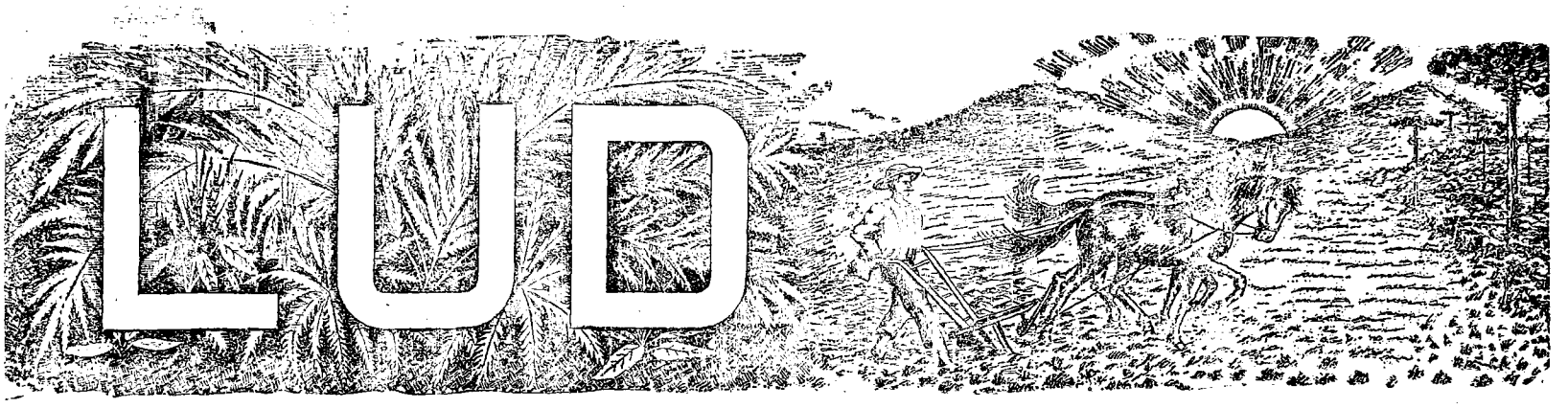

Organ Spółki Wydawniczej — Wychodzi raz na tydzień.

ROK III | KURYTYBA, DNIA 16 MARCA 1922. | Nr. 11.

Adres dla listów: — Curityba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curityba, Avenida: Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil.

Warunki prenumeraty:

W Brazylji rocznie — — — z dołu 11$000, z góry	10$000
Półrocznie — — — — — — — —	5$500
Kwartalnie — — — — — — — —	3$000
Miesięcznie — — — — — — — —	1$000
W Argentynie — — — — — — —	10 pezów
W Ameryce Północnej i Kanadzie	3.50 dol.
W Europie	12$000
Numer poszczególny — — — — — — —	200 rs

Z ZIEMI WILEŃSKIEJ.

OTWARCIE SEJMU WILEŃSKIEGO.

Wilno 2-go lutego. O godzinie 10-tej rano odbyła się w katedrze uroczysta msza odprawiona przez X. arcybiskupa Hryniewieckiego. Kazanie sejmowe wygłosił Ks. Kulesza, przypominając przy tej sposobności, że w tejże katedrze ogłoszonym został pamiętny akt unji Litwy z Polską. Ks. Kulesza przytoczył następnie dzieje ziemi wileńskiej i nawoływał do jedności z macierzą polską. Po skończonem nabożeństwie odśpiewano pierwszą zwrotkę roty.

Wilno 2-go lutego. Budynek sejmowy przepełniony. Wszędzie grupki bądźto posłów, bądźto przedstawicieli pracy i rządu i publiczności.

Około 12 w południe zaczęła się zwolna zapełniać sala obrad. Kilkanaście minut po godzinie 12-tej była już całkowicie pełną. O godzinie 12-tej minut 30 rozległ się dzwonek, znak rozpoczęcia się obrad sejmu wileńskiego. Wszyscy posłowie zajęli swoje miejsca.

MOWA P. MEYSZTOWICZA.

Wilno 2-go lutego. Prezes tymczasowej komisji rządzącej p. Meysztowicz wygłosił następujące przemówienie:

Jeżeli panowie przedstawiciele ziemi Wileńskiej w dniu dzisiejszym zebraliście się w tej sali to zawdzięczamy to bohaterstwu tych, co o kraj nasz walcząc, piersią go swą bronili. Kiedy na początku 1919 roku bolszewickie zastępy wchodziły do Wilna nie poddała się im dzielna młodzież nasza. Część jej wstąpiła do białorusko litewskiej dywizji, na organizację której wygnańcy nasi składali grosz wdowi, część druga stanęła odrazu do zaciętej partyzanckiej walki okrywając się sławą i niosąc po kraju pieśń o Legionach. Od bolszewickiej inwazji już wczesną wiosną wybawiły nas wojska polskie wraz z białoruske-litewską dywizją nie licznie ale mężne i prowadzone doświadczoną ręką Naczelnika Piłsudzkiego, który na miano oswobodziciela Wilna zasłużył; pomnik wdzięczności w sercach naszych wzniósł sobie za życia, a którego myśl zawsze jest z nami. Później od obcych rządów wybawił nas generał Żeligowski na czele wojsk swoich złożonych z synów tej ziemi. Jenerałowi ludność nasza niedawno jeszcze zasłużony hołd złożyła. Przyłączamy się do niego. Jenerałowi cześć! Wszystkie te czyny pozostaną nie tylko w historji, ale i w sercach ludu, który z pieśnią gminną z pokolenia w pokolenie je przekaże. Cześć tym co za kraj nasz walczyli! Cześć i tym, którzy w walkach polegli! Cześć ich matkom i dzieciom! Nie zapomni o nich Ojczyzna. Pożegnajmy ich szczerem serdecznem wspomnieniem i przez powstanie uczcijmy ich pamięć.

Kiedy od generała Żeligowskiego władzę przejąłem obiecałem, że przeprowadzę wybory i sejm zwołam. Wybory odbyły się bezstronnie. W komisjach wyborczych brali udział przedstawiciele wszystkich narodowości, zamieszkałych w kraju naszym, którzy bezstronności wyborów strzegli. Władze administracyjne otrzymały jasne i dobitne wskazówki, aby nie było żadnego nacisku z ich strony. Zebraniom i prasie zapewniłem zupełną swobodę i kto przejrzy prasę wileńską z ostatnich miesięcy, ten znajdzie w niej dowody tego, jak szeroko ze swobody tej prasa korzystała. Wreszcie ze względów formalnych nie zaliczono więcej niż 1000 głosów osób, które z bardzo daleka do nas przybyły, aby swoje głosy oddać. Na postępowanie wyborcze są zaledwie dwa zażalenia, które przez sąd kasacyjny będą rozpatrywane. Wybory odbyły się spokojnie i w bardzo podniosłym nastroju. Ludność stanęła tłumnie do wyborów. Głosowało więcej niż 64 proc. uprawnionych do głosowania. Udział to znaczny, zważywszy śnieżną zimę, wielkie oddalenie niektórych wiosek od urny wyborczej, wielki procent analfabetów w tym kraju i propagandę, którą przeciw udziałowi w wyborach szerzono. Wszystkie te przeszkody przezwyciężył patrjotyczny nastrój, który cechował naszą ludność od wieków. Przy takiej frekwencji wyborczej każdy przyznać musi, że sejm ten będzie wyrazem woli znakomitej większości ludności naszej. Sądzę, że uchwały, które sejm nasz jednozgodnie poweźmie, uznane będą przez wszystkie czynniki szanujące wolę ludności. Sejm o wszystkich sprawach stanowić jest rządny. Oświadczam, że czekać będę na wyraz jego woli i że uchwałom całkowicie się poddam.

Przechodząc do udziału w wyborach poszczególnych narodowości mam dane na to, że Białorusini przeważnie głosowali, że na prowincji stanęło do urny wyborczej około 30 proc. ludności żydowskiej i że w niektórych okręgach głosowali także Litwini. Faktem jest jednakże, że część ludności niepolskiej świadomie nie poszła do urny. Jestem pewny, że nie zachwieje to dobrych stosunków między narodowościami naszego kraju, albowiem ci, co od wyborów wstrzymali, się działali nieraz pod wpływem groźby, albo powodowali się względami nie mającymi nic wspólnego ani z życiem wewnętrznem kraju, ani ze stosunkiem ich do narodu polskiego, którego odłamem jest znaczna większość naszych mieszkańców. Działały względy uboczne. Kraj nasz w ciągu wieku ciężkie ponosił klęski. Znosiliśmy półtora wiekową niewolę z prześladowaniem narodowości naszej i wiary, niewolę wybuchem bohaterskich walk przerywaną. Ale ze wszystkich okresów dziejów naszych najstraszniejszym był może okres ostatni. Sprawdziło się wszystko to, o wybawienie od czego ludność nasza modli się od wieków: Od powietrza, ognia głodu i wojny«. Na początku tego okresu jedna część ludności gnana na północ przez wojska rosyjskie ślady swoje znaczyła krzyżami. Wróciło niewielu, a ci co wrócili zastali miasta w gruzach, lasy wycięte i niwy porosłe chwastami.

W okresie tym była jednakże przerwa w czasie między dwoma bolszewickimi najazdami, o którym nie chcę tu mówić, aby nie jątrzyć ran świeżych. W czasie tej przerwy wszyscy stanęli do warsztatu pracy. Rozbudziło się życie na nowo i dzięki staraniom Naczelnika Józefa Piłsudzkiego wznowiona została wszechnica, która jest chlubą naszą. Od czasu objęcia władzy przez generała Żeligowskiego kraj znów dźwigać się zaczął. Rychło stworzył generał zarząd, który złożył z sił miejscowych działaczy. Wszystko w ruch poszło. Jeżeli tu i ówdzie nie wszystko jeszcze tak idzie jakby się chciało należy pamiętać, że powstajemy z popiołów. Dodam, iż sytuacja łatwą nie jest. Kraj zrujnowany, zarząd kraju pochłania znaczne sumy nie bacząc na wielkie oszczędności, które w wszystkich działach administracji zaprowadzono. Odbudowa kraju wymagać będzie ogromnych nakładów. Strunę podatkową coraz bardziej naciągać potrzeba, co dalszy ekonomiczny rozwój zrujnowanego kraju utrudnia. Potrzeba nam wyjść z niepewności. Potrzeba pokoju na wewnątrz i zewnątrz, uzgodnienia wszystkich krajowych czynników i zgodnej wszystkich współpracy.

Oby dzień dzisiejszy w życiu kraju rozpoczął nową erę, erę pokoju i zgody. Jestem pewny, że sejm, który da wyraz woli ludności z dawnych parlamentarnych tradycji naszych weźmie to tylko co w nich było jasnego.

Witam Panów i szczęśliwy jestem, że na mnie padł ten zaszczyt. Zanim sejm obierze marszałka zapraszam najstarszego z pośród panów posłów do przewodniczenia obradom. Jest nim JE arcybiskup ks. Hryniewiecki, którego wielkie cierpienia dzielił ongi kraj cały. Najmłodszych z pośród panów posłów, panów Zaleskiego i Halkę proszę, aby wzięli pióro.

MOWA KS. ARCYBISKUPA HRYNIEWIECKIEGO.

Wilno 2-go lutego. Po objęciu przewodnictwa obrad sejmu wileńskiego, Ks. arcybiskup Hryniewiecki wypowiedział następującą mowę:

Nie za zasługi, ale jako najstarszy wiekiem, powołano mnie dziś do przewodniczenia obradom tego sejmu. Witam was dostojni zgromadzeni staropolskiem powitaniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Głosy: Na wieki wieków) Niech będzie pochwalony Ten, który wywiódł lud swój z ziemi niewoli i przez

NA FALACH AMURU.

(Kartki z podróży).

(Dokończenie)

Szary ranek mgłami dymi
Łąk i gajów skrył widoki - -
Prowadź kiju mój pielgrzymi
Nie dbam, gdzie me zwrócisz kroki —
Naprzód — naprzód — dalej w biegu
Droga czem raz mniej daleka
Przecież stanę u noclegu
Chociaż nie wiem gdzie mnie czeka...

Dnia 8-go września stałem na pokładzie „Johna Kockerilla". Szary zimny dzień. Chmury ponure, ołowiane, cały zazgły widnokrąg. Mrzy deszcz. Bałwany o wściekłością biją o ściany parowca. Brzegi nikną, zlewają się w mglistej powłoce dżdżu Bulgot, chlupot niespokojny brudnych-żółtych fal. Szerokość rzeki jakby się zwiększyła dzisiaj. Czasami parostatek podchodzi, zbliża się do brzegów płaskich, porośniętych jaskrawą zielonością krzaków i traw. Czasami omija wyspy czubate wierzbą karłowatą. Krajobraz szary, niegościnny. Ponuro, smutno i pusto... Burza! Wiatr północno-wschodni gwałtowny. Białe grzywy pieniących się, nadąsanych fal szturmują z zaciekłością huraganową... Parowiec wśród tych ataków, naładowany głęboko, ledwie idzie, walcząc przeciwko wiatrom, walcząc z falą, robi zaledwie 15 wiorst na godzinę. Z trudnością dobija do brzegu, przy wsi Troickoje, wdzięcznie na tle jaskrawej zieleni traw, na wzgórzu położonej. Dość ładne duże chaty mieszkańców, pokryte blachą szarą, mówią o zamożności wieśniaków, ciągną ku sobie, strudzonego podróżnika pozorem ładu i spokoju. Zrobiliśmy 193 wiorst.

Sążnisty jowiszowłosy nauczyciel wpadł z wieścią hiobową, że około Malmyza (następna przystań) znajduje się oddział bolszewików, że popsute są druty telefoniczne pomiędzy Chabarowskiem, i Nikołajewskiem nad Amurem, i że żołnierze rosyjscy, znajdujący się na statku, przygotowani są do obrony.

Nikogo te wieści jednak z podróżnych nie zaniepokoiły, czy uważano je za baśń, czy wprost już tak uszy mieszkańców Syberji przyzwyczaiły się do tych trwożliwych wiadomości, że nie reagowano wcale na nie.

Parostatek biegł dalej z prądem fal, które przybrały odcień rudawy od blasków słonecznych, przecinających rozrzedzające się opony chmur. Krajobraz wciąż monotonny, brzegi płaskie, miejscami niewielkie wyniosłości. Dużo zielonych wysepek.

Po południu o godzinie pierwszej „Dżon Kokkerill" ryknął przeciągle. Malmyz, mała szara wioska rosyjska tuląca się u stóp wysokiej, dzikiej skały, w pierającej się kamiennem łonem w fale rzeki, rozłożyła się na tle zielonej jaskrawej murawy, na lekkiem wzniesieniu. Widok malowniczy, mamił, nęcił spokojem i ciszą...

Parowiec zatrzymał się w odległości 300 metrów od brzegu. Chmury rozpełzły się po sklepieniu i słonko biło całą falą promieni srożąc się jaskrawie na rzece, która miotana wciąż chłodnym wichrem bulgotała, zaciekle pieniąc się. Spuszczono szalupę, zarzucono kotwice i poczęto przeciągać linę na brzeg, stałem na pokładzie. Wieś nie dawała znaku życia, jakby cała wymarła, ani żywego ducha na brzegu. Zastanowiło to wszystkich, jowiszowłosy nauczyciel i jakaś młoda dziewczyna przygotowali się z tobółkami do wylądowania. Amur bełkotał chmurnie monotonnie, łamiąc się poblaskiem słońca na brudnej fali.., „Bywajcie z góry!" (Podawaj goroju) rozległ się głuchy wśród ciszy, kędyś z za stosu drew na brzegu złożonych, głos ukryty... „Nie mogłem zrozumieć, co właściwie oznaczał ten okrzyk, gdy przemycacz złota i brat mój ujrzeli na szczycie skały człowieka, który rękami wymachiwał, dając jakieś niezrozumiałe znaki. Niezadługo ujrzano oddział zbrojny pośpiesznie zstępujący ze skały na dół. Na przedzie szedł olbrzymi brodaty mężczyzna w szerokich bajdawerach, prawdziwie imponujący zdaleka postawą. Wszyscy uzbrojeni byli w karabiny. Kapitan parostatku wpadł na pokład. „Wszyscy pod pokład! prędzej!" (na miestal w trjum!) Zbiegłem wraz z innymi podróżnymi około kajut trzeciej klasy, tłum w popłochu miotał się. Kobiety i dzieci biegały straciwszy głowę, jęcząc i narzekając z przestrachu. Żołnierze japońscy chwytali broń, nabijali, kilku wyciągało z kryjówki kulomiot, ustawiając go u drzwi wchodowych, przeciwko wsi. Wkrótce wszyscy podróżni co do jednego znikli w ciemnej czeluści pod pokładem, gdzie wśród stosu worków z mąką i solą czuli się całkiem bezpieczni. Nie wiem co mną powodowało, czy stary nawyk żołnierski, czy wprost owa awanturnicza żyłka, szukająca niebezpieczeństw i lubująca się w scenach życia, naprężonych wyczekiwaniem, pełnych grozy i napięcia wszystkich nerwów i zmysłów potrzebujących. Nie wiem, dość iż pozostałem z japończykami przylgnąwszy do ściany kajuty „sternika" obok kulomiotu.. Padł pierwszy strzał ze strony „czerwonych". Kulka, gwizdnąwszy półtonem jak komar nad uchem, wleciała przez otwarte wchodowe drzwi i znikła kędyś w przeciwległej ścianie parowca.

Japończycy odpowiedzieli salwą karabinową. I wnet poczęły bzykać, jęczeć jedna za drugą kule „czerwonych" z góry, przebijając odrazu po kilka ścian przepierzeń kajut i przedziałów w parowcu. Rozciągnąłem się jak długi, na drewnianej podłodze. Wnet gwałtowny wielki krzyk rozdarł powietrze „Banzaj". Krzyk zamienił się w ryk jakiejś skargi potężnej. Kapitan japoński, który stał

morze czerwone przeprowadził go do obiecanej ziemi wolności. Jest to dla mnie szczęściem i łaską niezasłużoną, żem dożył tej chwili, że stare oczy moje oglądają dziedzinę ojczystą wolną i was, którzyście się tu zgromadzili, aby o losach kraju radzić. Gdy jako 16-letni akademik, młodzieniec, brałem udział w powstaniu, gdy jako mąż dojrzały oglądałem prześladowania i mękę tysięcy współbraci, gdy jako pasterz zostałem wydalony ze swej owczarni, za którą zawsze pragnąłem dać życie moje, gdy na dalekiej obczyźnie spożywałem chleb wygnania, gdy na dalekiej ziemi Palestyny, jako pielgrzym u grobu Zbawiciela, zasyłałem gorące modły za swą umęczoną ojczyznę, nigdy nie przestawałem wierzyć, że Polska zmartwychwstanie, że Wszechmoc Boska większą jest niż moc wrogów. Zato teraz, gdy się spełniły marzenia ojców naszych, stare serce moje przejmuje radosne wrażenie tej chwili. Chcę to wrażenie, to uczucie, które mię przepełnia, przelać w piersi wasze, o bracia. Wy dzisiaj oświadczyć macie, że polską jest ta ziemia, na której spoczywają kości dziadów naszych od niepamiętnych czasów; że polskim jest ten gród wileński, gdzie Najświętsza Matka Boska, królowa nasza w Ostrej świeci Bramie, gdzie żył i umierał błogosławiony patron nasz, królewicz Kazimierz.

Powołani jesteście, by tę ziemię naszą połączyć znowu ze wspólną naszą polską macierzą i aby dodać tę jeszcze cegłę do gmachu naszej ojczyzny, aby powstała w dawnej swej postaci i okazałości, a to na pożytek ludziom, na chwałę Boga i jego kościoła, którego katolicka Polska była zawsze ostoją i przedmurzem na kresach. Swiadomi trudności, ale ufni w wolę Wszechmogącego, podejmijcie to dzieło. Jako kapłan i pasterz tej katedry błagałem w czasie mszy św. Boga, aby raczył oświecić nas wszystkich i natchnąć, byśmy jednomyślnie i zgodnie dokonali tego dzieła, byśmy je uwieńczyli szczęśliwie. Ach, zbaw o Panie lud swój i błogosław dziedzictwu Twemu. Pokój wam, wybrańcy ludu, pokój tej ziemi naszej, pokój światu całemu.

A dla siebie o jedno cię proszę, zostaw Panie sługę Twego w pokoju, albowiem oglądały oczy moje Ojczyznę mą wolną i wybrańców ludu radzących o jej szczęściu i losach.

Wilno. Po przemówieniu przewadniczącego X. Hryniewieckiego sejm przeszedł do uchwalenia regulaminu prac sejmu. Po przeczytaniu regulaminu przez sekretarza pos. Zaleskiego zabrał głos pos. Zasztewt, zgłaszając imieniem PPS poprawki do par. 34 i 39. Pos. Chomiński w imieniu klubu Odrodzenia poparł te poprawki. Pos. Małowiecki postawił wniosek, aby przyjąć odczytany regulamin jako tymczasowy, poprawki zaś rozpatrzeć w komisji regulaminowej. Wniosek ten przyjęto. Na tem posiedzenie zamknięto.

Odezwa Biskupów Polskich.

Biskupi polscy — duchowieństwu i wiernym pozdrowienie w Panu i błogosławieństwo!

Najmilsi! Dochodzą nas straszliwe wieści o losie tych, którzy po ciężkich niewolach, po długim nieraz bardzo długim oddaleniu od Ojczyzny, powracają do niej. Sprawozdania gazet o dzieciach ginących z zimna, opowiadanie świadków naocznych, ostatnie obrady w sejmie przedstawiają zgodnie straszliwy obraz cierpienia i nędzy, które objęły w swe okrutne ramiona setki i tysiące ludzi na samym progu przy powrocie ich do Ojczyzny.

Głód i zimno, brak obuwia, brak odzieży, choroby i zarazy — oto krótki obraz tego położenia, w którem znajdują się dzisiaj rodacy nasi powracający z Rosji.

Tyleśmy się już napatrzeli w czasach ostatnich cierpień i niedoli ludzkiej, tyleśmy się nasłuchali i płaczów i jęków, ale rzadko kiedy czuliśmy się tak wzruszeni i tak wstrząśnięci w naszych sercach, jak dziś, kiedy myślimy o niedoli synów Ojczyzny powracających na jej łono.

Bo jakież to przeciwieństwo pomiędzy tęsknotą dziecka narodu, które z uczuciem radości spieszy ku swej matce, Ojczyźnie, a tym ciosem, nad wielki wyraz straszliwym, który je właśnie na ziemi ojczystej dosięga. Samo już uczucie ludzkości, samo sumienie i serce chrześcijańskie, a nadto to nieszczęście tak wstrząsające wyrywa nam okrzyk z duszy:

Wspomóżcie tych nieszczęśliwych i ratujcie ich! Wszystkie uczynki miłosierdzia, które nakazuje Ewangielja święta, czekają tu na was i przyzywają was, abyście nagich przyodzieli, głodnych karmili, pragnących pojili, tym, co przytułku nie mają, dawali schronienie, cierpiących pocieszali, a chorych leczyli.

Nie możecie zapewne nieraz czynić tego sami, ale uczyńcie, to co zawsze możecie.

Dorzućcie grosz waszej ofiary na ulżenie doli tych nieszczęśliwych. Nie pożałujecie datku waszego na otarcie łez niedoli, na ratunek od śmierci. I Bóg, i Ojczyzna, i wasze własne serca wzywają was do spełnienia tej posługi. My, biskupi polscy, uważamy to za obowiązek i powinność naszego posłannictwa, aby was do tego czynu miłosierdzia chrześcijańskiego gorąco wezwać i zarządzamy w tym celu składki w naszych kościołach w najbliższą niedzielę.

Odezwę podpisali:

† Edmund kardynał Dalbor, prymas, arcybiskup gnieźnieński i poznański; † Aleksander kardynał Kakowski, metropolita warszawski; † Józef Bilczewski, metropolita lwowski obrządku łacińskiego; † Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego; † Adam Stefan Sapieha, książę biskup krakowski; † Józef Sebastjan Pelczar, biskup przemyski; † Leon Wałęga, biskup tarnowski; † Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski; † Antoni Julian Nowowiejski, biskup płocki; † Marjan Ryx, biskup sandomierski; † Augustyn Łosiński, biskup kielecki; † Ignacy Dubowski, biskup łucko-żytomierski; † Augustyn Rozentreter, biskup Chełmiński; † Zygmunt Łoziński, biskup miński; † Marjan Fulman, biskup lubelski; † Henryk Przeździecki, biskup podlaski; † Jerzy Matulewicz, biskup wileński; † Wincenty Tymieniecki, biskup łódzki; Stanisław Gall, biskup polowy wojska polskiego; † Romuald Jałbrzykowski, biskup sufragan sejneński.

Znowu odezwa — znowu prośba, powiedzą Czytelnicy „Ludu." Tak jest niestety w Polsce ciągle. Nieustają biedy, nieszczęścia — więc i prośby niustają.

Udręczonej Ojczyźnie zawsze Kościół spieszy najskwapliwiej z pomocą. Znienawidzony przez wielu, że przypomina ciągle ludziom obowiązki a nie łechce ich uszu nieustannem wołaniem o prawa, nie ustaje w swej pracy i dokonuje rzeczy wprost zadziwiających. Prócz jedynego zakładu w Kozienicach, nad Wisłą gdzie prób wychowawczych dokonuje człowiek świecki, całe te dziesiątki tysięcy sierot wychowywają księża, zakonnicy i zakonnice.

Napływ z Rosji tych schorowanych maleństw, jest tak wielki że Siostry Miłosierdzia w Warszawie, Czerniakowie, Wilnie i gdzieindziej pokotem na posłogach do snu biedne te dzieci układać muszą wobec ogromnych braków w urządzeniu domowem. Na nawoływania ich głuchymi pozostać nie możemy. »Lud« jako gazeta prawdziwie polska, ukazując biedy i rany Polski naszej, nie kracze i narzeka tylko, lecz wzywa do pomocy na rozliczne cele, okazując tem swoją polskość, bo westchnienie przemija — ale ofiara pozostaje.

W ofiarach i datkach jak zawsze, chętnie pośredniczyć będzie Redakcja, wykazując na swych łamach ofiarodawców.

Wobec wyprawy dzieci syberyjskich z Ameryki do Polski i zabezpieczenia ich losu, akcję na rzecz dzieci ze wschodniej Syberji uważamy u nas za skończoną.

Wiadomości.

Z POLSKI.

KARDYNAŁ RATTI ODZNACZONY ORDEREM »ORŁA BIAŁEGO«.

Warszawa. Za pośrednictwem posła polskiego przy Watykanie rząd polski zdołał wysłać jeszcze przed rozpoczęciem konklawe kardynałowi Ratti'emu wysokie odznaczenie orderu »Orła Białego«. Prezydent ministrów Ponikowski przy tej sposobności wystosował do kardynała Ratti'ego list własnoręczny, w którym w słowach szczególnie serdecznych prosił, aby odznaczenie przyjął, jako dowód wdzięczności za działalność swą na stanowisku nuncyusza w odrodzonej Polsce.

OBECNY PAPIEŻ ROZUMIE PO POLSKU.

Obecny Papież jako nuncjusz w Polsce rozmawiał zwykle po francusku. Rozumiał jednak doskonale po polsku i nawet władał tym językiem o tyle, że używał go stale przy powitaniu i pożegnaniu.

STAPIŃSKI SPROWADZIŁ »BISKUPA« HODURA.

Stapińczycy w dalszej propagandzie kościoła narodowego sprowadzili amerykańskiego biskupa Hodura, który we wtorek wieczorem miał w Warszawie wykład o organizacji tego kościoła w Ameryce i o widokach jego organizacji w Polsce.

—

Warszawa. W kołach poselskich jest żywo omawiana myśl ufundowania gmachu dla Nuncjatury papieskiej w Warszawie ku uczczeniu pobytu obecnego Papieża w Polsce.

PAPIEŻ PIUS XI O POLSCE.

Warszawa. Po ogłoszeniu wyniku głosowania, którego rezultatem był wybór Piusa XI na Stolicę Piotrową, Jego Świątobliwość Ojciec św., Pius XI zwrócił się do kardynałów polskich J. E. kardynała Kakowskiego i J. E. kardynała Dalbora w słowach następujących: »W Waszych osobach widzę Polskę, pozdrawiam ją i proszę jej synów, aby się za mnie modlili. Widziałem bowiem, jak Polacy modlić się umieją. Podziwiam Polaków i kocham i nadal kochać będę drogą Polskę, za którą modlić się nie przestanę.

—

Wilno. Marszałkiem Sejmu został wybrany poseł Łokucijewski. P. Łokucijewski, urodzony 1886, przyrodnik, z zawodu profesor, poświęca się we Wileńszczyźnie pracy oświatowej i społecznej, jest obecnie inspektorem szkolnym powiatu oszmiańskiego. Należy do Rad Ludowych.

Charakter Sejmu Wileńskiego nie jest jeszcze ustalony. Istnieją dwie możliwości, czyli że pewna partja dąży do nadania mu charakteru Sejmu ustawodawczego, a druga orzekającego.

Sejm ustawodawczy byłby instytucją stałą na podstawie autonomji Wilna, zaś Sejm orzekający czyli tymczasowy wypowiedział by się za przyłączeniem do Polski, poczem by ustąpił.

SIEROTY SYBERYJSKIE WYJECHAŁY OKRĘTEM »AMERICA« DO POLSKI.

Ponieważ okręt »Princess Matoika«, wiozący do Gdańska 320 sierot syberyjskich, uległ niedaleko wybrzeża Amerykańskiego uszkodzeniu steru i musiał wrócić do Nowego Jorku, przeto dzieci zostały umieszczone na okręcie »Ameryka«, który w tych dniach odpłynął do Polski.

—

Warszawa. Nadeszła tu wiadomość, że do Moskwy przybył piąty krasnojarski eszelon z jeńcami piątej dywizji polskiej pułk. Czumy, po dwumiesięcznej podróży. Oddział ten w dniach najbliższych ruszy w drogę do Polski. Znajdzie się w nim 1,000 jeńców Polaków. (Czuma pułkownik organizował z jeńców polskich armię na Syberji, lecz zdradzony przez Czechów dostał się do niewoli bolszewickiej i wraca obecnie.)

—

Katowice. Rząd pruski wydzierżawił swe majątki państwowe polskiej części Górnego Śląska Niemcom, którzy obecnie przenoszą się na stały pobyt do Niemiec. Dzierżawcy ci odstępują swoje dzierżawy innym osobom, co uzyskało zatwierdzenie rządu pruskiego.

Władze polskie zaprotestowały przeciwko takiemu załatwieniu sprawy, gdyż z chwilą przejścia części Górnego Śląska do Polski wszelkie prawa do majątków państwowych przechodzą na rząd polski.

ZBLIŻA SIĘ ZIMA

Kołdry dla dwóch 16$000; Kołdry dla jednego 12$000. Tylko w domu ESTRELLA DO SUL Praça Municipal N 20.

Z Brazylji.

NOWE USTAWY KRAJOWE.

Do prowadzenia ksiąg handlowych, przepisanych ustawą handlową i ustawą o podatkach ze zysku handlowego, są podług ostatecznego rozstrzygnięcia ministra skarbu w Rio de Janeiro tylko ci z kupców i przemysłowców obowiązani, których czysty dochód roczny wynosi ponad 10 kontów.

Tylko względem tych mogą być zastosowane kary, przewidziane w ustawie o podatku ze zysku handlowego.

Zaś wszyscy mali kupcy i przemysłowcy mogą prowadzić swe książki dowolnie. Księgi ich pod żadnym względem nie podpadają rejestracji.

PODATEK DLA UWOLNIONYCH OD SŁUŻBY WOJSKOWEJ.

Ustawą z dnia 19-go listopada 1921 roku został ustanowiony podatek dla wszystkich mężczyzn, którzy zostali wylosowani do wojska, lecz dla jakiejkolwiek przyczyny zostali uwolnieni od służby w szeregach. Podatek wynosi 100$000.

---

przy kulomiocie, schwycił się za pierś, przebiegł kilka kroków i padł.

„Banzaj!" Zatrzeszczał, zagrał kulomiot urywanym wściekłem tempem. Leżałem na brzuchu, przywarłszy do podłogi, obok kulomiotu wraz z japończykami, gdy kule bolszewików zaczęły gęsto stukać, przelatując tuż nad głową, począłem pełzać wgłąb parowczyka, szukając bezpiecznego ukrycia. Naśladując ruchy gąsienicy pełzającej, cofałem się, podniósłszy zlekka głowę. Obok mnie na czworakach z karabinem w ręku, posuwał się japończyk. W oczach jego czarnych, małych utkwionych w stronę nieprzyjacielskich strzałów, spokój dziwny, jakby pogarda śmierci... Japończyk, widząc, iż podniosłem głowę, położył mi rękę na nią, przechylając do ziemi, dając tem znakiem do zrozumienia bym się strzegł... Podziękowałem oczyma. I cofałem się wciąż powoli wgłąb klasy trzeciej. Minąwszy kajutę sternika, podszedłem do naszego legowiska i zamarłem... W przedziale pomiędzy ławami dla podróżnych, leżeli ja pończycy, z poduszek, kołder, tłumoków i waliz urządziwszy barykady pod oknami; co chwila którys z nich podnosił się, wypuszczał, przez okno chył-lem wszystkie naboje i znów przypadał ku ziemi. Obok mnie o parę kroków, japończyk schyliwszy się, klęcząc nabijał broń, nagle jęknął, zachwiał się, karabin wypuścił z rąk... Ręce wyprężył, machnął niemi, jak raniony ptak skrzydłami i rozciągnął się na ziemi tarzając się w śmiertelnych konwulsjach...

W tej chwili o kilka cali zaledwie kula przebijając ściany parowca rozcięła brzeg ławy i obrzuciwszy mię drzazgami i pyłem drzewnym znikła w przeciwległej ścianie...

Począłem się cofać z powrotem do kulomiotu. Pod kajutą sternika, przykucnąłem, Kula tutaj zanimby mię dosięgła musiałaby przejść trzy ściany; nie uchroniło mię to coprawda wcale od śmierci, lecz instynkt kazał mi tu zostać i leżeć...

Bitwa trwała półgodziny. Cały ten czas przeleżałem nieruchomy pod ścianą. Widziałem, jak żołnierze rosyjscy i oficerowie zamiast stanąć mężnie z japończykami, chowali się za stos drzewa, złożonego na pokładzie i zamierzali ztamtąd strzelać przez głowy japończyków. „Nie nado, ruskij nie nado!"... protestowali ci ostatni machając rękoma. Pochowali się więc jak szczury w kryjówki, i siedzieli cicho. Inaczej zachowali się uczniowie szkoły marynarskiej rosyjskiej we Władywostoku (gardemaryni). Dzielna ta młodzież odrazu rzuciła się do obrony. Jedno z nich przeciął linę przymocowaną do brzegu; drugi został raniony w nogę przy odcinaniu kotwicy... Również pozostawiono na los szczęścia i bolszewikom na pastwę barkę z kilkunastu końmi i 2,400 pud. mąki, odzieżą i obuwiem dla wojska.

Nie wiem jakie straty w ludziach miała strona przeciwna. Na parowcu zginęło sześć osób, dziesięć raniono. Śmiercią bohaterską padł kapitan japoński i szeregowiec. Kula, która zabiła japońskiego szeregowca przeszyła dwie zewnętrzne ściany parowca, skórzaną pokaźnych rozmiarów walizę podróżną, w której mieliśmy złożoną bieliznę i odzież, pocięła je i podziurawiła na strzępy i nie tracąc siły w pędzie, utkwiła zabiwszy japończyka w ścianie przeciwległej.

Rozczulający był widok płaczących kolegów żołnierzy japońskich nad zwłokami wodza i kolegi, których złożono na marach, obok siebie. Mimowoli w sercach patrzących na łzy ich, czuło się sympatję. Tak czułych, a tak dzielnie i bohatersko stających do walki!..

Oprócz japończyków, śmierć znalazło dwóch chińczyków, koreczyk i starzec uciekinier z Tobolska, rosjanin. Raniono dwie kobiety, ucznia ze szkoły marynarskiej, sternika i paru podróżnych. Niemowlęciu kula osmaliła zlekka rączkę i biodro, zostawiając je przy życiu...

Parowiec wypłynął na środek rzeki, gdzie go niedosięgały już kule.

WACŁAW PIOTROWSKI (W. Łazęga)

Przekroczenie powyższej ustawy będzie karane we wysokości do 2,000$000.

KURYTYBA.

W tych dniach bawił w Kurytybie minister wojny Dr. Pandiá Calogeras. Po złożeniu wizyty u prezydenta stanu i zwiedzeniu poszczególnych koszar i zakładów wojskowych, niezwykły gość udał się w dalszą podróż do Santa Cathariny i Rio Grande do Sul.

— —

Minister japoński Kouma Horigontchi, który zwiedzał osady japońskie w Brazylji, zatrzymał się na kilka dni w Kurytybie, poczem wrócił do São Paulo i Rio de Janeiro. Odwiedził także konsulat polski i wypytywał się szczegołowo o kolonie polskie.

— —

Na drodze, prowadzącej z Iraty do Rebouças, znaleziono, trupa niejakiego Jayme de Tal, który jak stwierdzono uległ porażeniu mózgu.

— —

Przyaresztowano w przeszłym tygodniu wyrobnika Garciano Braga, który na ulicy Pedro Ivo postrzelił urzędnika cywilnego, raniąc go w nogę.

— —

W niedzielę dnia 12-go b. m. urzędnik fiskalny Vidal Siquera, jadąc konno przez przedmieście Batel, spadł tak nieszczęśliwie z konia, iż zabił się na miejscu.

— —

Poniżej podajemy wyciąg z listy wylosowanych do wojska w Kurytybie rocznika 1900.

Wylosowani są obowiązani stawić się 1-go maja b. r.

2, Pedro Kabeloski, syn Jana
18, João Szuroński, syn Franciszka i Marty;
19, João Pszera, syn Jana i Rozaliny;
20, Antonio Bernoski, syn Andrzeja;
27, Angelo Heroscz, syn Franciszka;
37, Antonio Prorystrycki, syn Sylvestra i Marji;
38, José Jukowski, syn Aleksandra i Albiny;
42, Pedro Kuchela, syn Aleksandra i Marji;
45, José Zgoda, syn Franciszka;
59, Domingo Rolodziacki, syn Piotra i Marty;
60, José Wójcik, syn Franciszka;
69, Wadislau Wuściński, syn Jana.

Nazwy podane wedle gazet brazylijskich. C. d. n.

PARANA.

W Tibagy zamordował niejaki José da Rocha swego współpracownika Gustavo Lino i zbiegł.

— —

W Thomazina znaleziono na ulicy trupa zamordowanego Eugenio Leite. Przyczyna mordu jak i morderca sam są narazie nieznani.

RIO DE JANEIRO.

Donoszą, że podług ostatnich zestawień otrzymał Dr. Bernardes 481,847, a Nilo Peçanha 333,765 głosów.

— —

Termin płacenia podatku z czystego dochodu został przedłużony do 31-go marca b. r.

— —

Dnia 15-go marca rozpoczęły się obrady kongresu federalnego nad budżetem, którego nie zatwierdził na ostatniem posiedzeniu prezydent republiki.

— —

MINAS GERAES.

Juiz de Fóra. Rzeka Parahyba wezbrała tak, że dolna część miasta jest bardzo zagrożona. Woda czyni wiele szkody w polu.

SÃO PAULO.

Zatonął wskutek wielkiej burzy w pobliżu Santos mały okręt gończy »Carolina«. Z załogi zdołano 4 uratować, kapitan zaś Nicolão José dos Anjos znalazł śmierć we falach.

— —

Na sam karnawał wydano w São Paulo więcej niż 3,600 kontów. Sumę tę wyrzucono po prostu na ulicę.

SANTA CATHARINA.

Niedaleko wybrzeża Santa Cathariny zatonął w tych dniach okręt »Natal«. Okręt ten należał do znanej firmy »Lloyd Nacional« i wiózł około 700 ton towarów dla Porto Alegre, Pelotas i Rio Grande. Mimo silnej burzy zdołano całą załogę wyratować

— —

W okolicy Araranguá wielkie powodzie poczyniły ogromne szkody tak w roli jak i wśród bydła, nierogacizny i drobiu.

— —

Florianopolis nawiedzają od 1-go marca począwszy nieustanne deszcze, które położyły kres wszelkim pracom zewnętrznym.

RIO GRANDE DO SUL.

W Porto Alegre zachorowało 30 żołnierzy na tyfus. Obawiają się wybuchu epidemji pomiędzy wojskiem, gdyż liczba zarażonych zwiększa się z każdym dniem.

— —

W Santa Rosa napadł jaguar na dwóch mężczyzn, pracujących w lesie. Był to ojciec z 10-letnim synem. Dzięki odwadze syna, który pobiegł z pomocą powalonemu ojcu, zdołał tenże bestję zabić fakonem.

— —

Prąd elektryczny zabił w Porto Alegre robotnika Affonso de Lemas. Nieszczęśliwemu pośliznęła się ręka, gdy z narzędziem żelaznem zakręcał śruby, tak iż dostał się w druty z silnym prądem, który go zabił na miejscu.

— —

Żołnierz Chrispin Sabino z Ribeirão Claro, który uczestniczył w tutejszych manewrach, poszedł się kąpać bez pozwolenia i utonął.

Kupujcie! w Casa ESTRELLA DO SUL.

Masło świeże kilo	4$000
Ser z Carambehy kilo	4$500
»Bacalhão« świeży (suszone ryby kilo	3$000

Ze swiata.

Francja.

Paryż. W tych dniach podpisane zostały następujące trzy układy polsko-francuskie: Układ wzajemny dotyczący mienia i praw osób prywatnych, konwencja w sprawie eksploatacji polskich źródeł naftowych oraz konwencja handlowa.

Hiszpanja.

WILKI NAPADAJĄ NA WSIE HISZPAŃSKIE.

Leon. Z powodu wielkich śniegów wiele wilków zeszło z gór w doliny. Chłopi w Cornioro i Sopena nie mogą opuszczać swych domów po zachodzie słońca, gdyż wilki uganiają po ulicach.

W jednej wsi uzbrojona gromada mieszkańców musiała szukać schronienia w domach z powodu zuchwałości zwierząt.

KRÓL HISZPAŃSKI W AMERYCE.

Londyn «Times» donosi z Nowego Jorku, że król hiszpański postanowił odwiedzić na wiosnę Amerykę Południową i Stany Zjednoczone.

Włochy.

27 PAŃSTW REPREZENTOWANYCH W WATYKANIE.

Rzym. Wszystkie główniejsze państwa europejskie, włączając Rosję oraz największe republiki Południowej Ameryki mają obecnie swoich ambasadorów i ministrów przy Watykanie. Ogółem 27 państw ma stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską.

Niemcy.

Berlin. Prasa niemiecka, omawiając wybór kardynała Ratti'ego na tron papieski, podkreśla z niezadowoleniem jego polonofilską przeszłość.

Korespondent centrum parlamentu Rzeszy powiada. że chociaż Papieża Piusa XI uważać można za zwolennika Polski, to jednak można spodziewać się również z jego poczucia sprawiedliwości i religijności, że zechce zrozumieć sytuację Niemiec.

»Vossische Ztg«. twierdzi, że konklawe, wybierając kardynała Ratti'ego, więcej brało pod uwagę jego religijność niż dyplomatyczną przeszłość.

»Krouzztg«. powiada, że powstrzymuje się od sądu nad kardynałem Rattim, woląc odczekać działalności jego jako Papieża.

Hanower. Koła niemieckie powitały wybór nowego papieża bez entuzyazmu.

Rosja.

AMERYKA ŻĄDA STANOWCZO ROZBROJENIA SOWIETÓW I ODPOWIEDZIALNEGO RZĄDU W ROSJI.

Wiedeń. »Daily Mail« donosi, że rząd amerykański nie wyśle przedstawicieli na konferencję do Genui, tak długo dopóki Rosja nie zdemobilizuje swojej armji i nie da gwarancji utworzenia stałego i odpowiedzialnego rządu. W Ameryce podzielają zdanie, że konferencja w Genui nie zdoła przynieść zamierzonych owoców.

CHOROBY ZARAŹLIWE ROSJI GROŻĄ CAŁEJ EUROPIE.

Niemiecki Czerwony Krzyż ogłasza straszliwe sprawozdanie ze swojej działalności w obszarach nadwołżańskich, głodem dotkniętych:

»Nędza w. gub. Kazańskiej jest tak okropną, jak w Samarze i Saratowie.

Codziennie umierają tysiące ludzi z głodu lub zarazy. Piętrzą się zwały trupów niepogrzebanych. Stwierdzono, że rodzice jedli części zwłok swoich dzieci i że zwłok ludzkich używano do zaspokojenia głodu, podobnie jak kory drzewnej, trawy stepowej i. t. p. Były wypadki, że jako namiastki mąki używano mułu i gliny do wypiekania chleba. Pomoc nadchodzi za późno w rozmiarach niewystarczających, zresztą po drodze ginie większość zwierząt, które następnie zjada głodna ludność, to też stosunki transportowe utrudniają także niesienie pomocy.

»Obok głodu szaleje w tych okolicach straszliwa zaraza, szerząc się daleko w sposób bardzo szybki. Są to: cholera, dyzenterja, tyfus brzuszny i plamisty i inne epidemje, które zagrażają całej Europie, jeżeli nie zostaną wstrzymane«.

Tyle niemiecki Czerwony Krzyż. A więc tak wygląda bolszewicki raj na ziemi, stworzony przez Lenina i Trockiego.

Ryga. Doniesienia otrzymane tu opiewają, że w Samarze rodzice zjadają swe dzieci Czerezwyczajka przedsięwzięła kroki zmierzające do położenia kresu ludożerstwu.

W Pugaczewie, w Samarze, zamknięto niedawno pewną restaurację, w której podawano potrawy mięsne. Właścicielki restauracyj zostały uwięzione. Władze przekonały się, że w restauracji zabijano dzieci.

Nowa powieść.

Z obecnym numerem gazety kończy się powieść »Bolszewicy w polskim dworze«. W numerze 12 i dalszych podawać będziemy nowy opis najazdu pod tytułem »Bolszewicy w Polskiej Plebanji«. (Niedoszły rząd bolszewicki w Polsce).

Przy tej sposobności WZYWAMY I ZAPRASZAMY DO NOWEJ PRENUMERATY naszej gazety, gdyż każdy czytelnik po pewnym czasie znowu będzie miał całkowitą książkę, i to bezpłatnie.

Żadna z gazet polskich w Brazylji nie daje czytelnikom takiej obfitości lektury, co »Lud«.

Pobierajcie »Lud«! Każdy Polak powinien znać dokładnie nasze zwycięstwo nad bolszewikami, które doniosłością i znaczeniem swojem nie ustępuje zwycięstwu Jana Sobieskiego pod Wiedniem za które potomkowie długie wieki błogosławić nas będą.

Obecne piekło bolszewickie w Rosji świadczy, od czego obroniliśmy Ojczyznę i Europę.

ALMOFADINHAS.
Trzewiki płaskie, trzewiki modne eleganckie para 18$000
CASA ESTRELLA DO SUL
N. 20.

Ostatnie wiadomości

POLSKA. Przedstawiciele Anglji, Francji i Włoch w Warszawie zawiadomili ministerjum spraw Zagranicznych, że rządy ich państw nie zgadzają się na wcielenie Wilna do Polski, ogłoszone przez Sejm Wileński.

Sejm Warszawski, po przeprowadzeniu głosowania, którego wynik był 247 przeciwko 135 głosom, polecił byłemu prezydentowi ministrów Ponikowskiemu utworzenie nowego gabinetu.

Utworzył się w Warszawie nowy gabinet ministrów. Prezydentem jest Ponikowski, ministrem spraw wewnętrznych kamiński, dróg żelaznych Marykoński; ministerjum handlu i przemysłu zaś objął Osowski. Reszta pozostała niezmieniona.

— —

ANGLJA. Minister brazylijski w Londynie, Domingo da Gama, został upoważniony do zastępowania aż do odwołania delegata Brazylji w Radzie Wykonawczej Ligi Narodów, Gastão da Cunha, który otrzymał trzymiesięczny urlop celem poratowania zdrowia.

Dnia 19-go marca, jako w dzień Imienin Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudzkiego, odbędzie się o godziny 2-giej uroczysty obchód patrjotyczny urządzony staraniem Towarzystwa Kościuszki, Łączność i Zgoda i Związku Katolickich Szkół Polskich w domu Towarzystwa Kościuszki przy ulicy Ebano Pereira. Na program składają się muzyka, śpiewy, deklamacje, odczyt Ks. Jana Rzymełki »Dwa prądy w budowie nowoczesnej Polski« i żywy obraz O liczny udział upraszają zarządy.

AO LOUVRE
NAJWIĘKSZY I NAJLEPSZY DOM MÓD I KONFEKCJI.
Curityba —— Joinville
Bardzo ważne ogłoszenie!
Poza wszystkiemi materjałami i modnem delikatnem płótnem mamy zawsze kompletny i delikatny wybór towarów służących do ogólnego użytku, które sprzedajemy po BARDZO UMIARKOWANEJ CENIE dla wszystkich fregezów.

ZEFIR	BRIM	ALGODÃO
w paski kolorowe, trwałe, metr $800, 1$000, 1$200; ZEFIR GŁADKI popielaty, niebieski, kremowy m. 1$200	ciemny w paski metr $800, 1$200 1$500; Brim nakropiony metr 1$200, 1$300; Brim kremowy metr 1$500.	w sztukach 10 metrów 9$000, 11$000 i 13$000; podwójne! szerokości 16 centymetrów metr 2$800, 3$200 i 3$600.
PŁUCIENKA	CHITA	KAŹMIR
najlepsze w kratki metr 1$400; podwójne, metr 1$800 w paski białe i czarne metr 1$600; w kratki czarne i białe metr 1$600.	w kolorach jasnych metr $800, w barwach ciemnotypów niemieckich metr 1$000; czarna i biała metr 1$200.	140 cent. szerokości wełna czysta metr 6$400; niebieski i czarny 140 cent. szerokości, wełna czysta, metr 11$000.

PÓŁPŁÓTNO	ETAMINE
na obrusy: serwety białe 140 cent. szerokości, metr 3$800; 160 cent. szerokości, metr 6$800; kolorowe 140 cent. szerokości, metr 3$800; 160 cent. szerokości, metr 6$800	na firanki metr 1$800, 2$400 i 2$600. Kapy białe i kolorowe 9$400, 9$000 i 22$000.

Ceny stałe i za gotówkę.

BACZNOŚĆ!

Wielka i nadzwyczajna wysprzedaż

A Colonial

daje wspaniałą sposobność do kupna po cenach wyjątkowo niskich. Z powodu zmiany firmy i przeróbki domu na wielkie magazyny hurtowne, musi wyprzedać wszystek towar detaliczny.

Dlatego nie zwraca się uwagi na ceny ani na koszta, ale sprzedaje się za cenę jaką ofiaruje fregez. Wielkich nagród udziela się dając rabat, lub resztki materji.

N. B. — Dom płaci tramwaj tym fregezom, którzy mieszkając daleko, zażądają na tramwaj i zrobią zakup najmniej na 10$000.

A Colonial

Na rogu Praça Osorio i ulicy Commendador Araujo N 1 i 3.

(1)

REUMATOL

LECZYBÓLE REUMATYCZNE — DZIELNY ŚRODEK PRZECIW GOŚĆCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CHOROBOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1$500.

(3)

APTEKA POLSKA

Ul. 15 de Novembro N. 5 — kURYTYBA

Piwo „CRUZEIRO"

jest najlepsze

(23)

Zawiadamiam Szanownych kolonistów że kupujemy w każdej ilości jęczmień tylko dwurzędowy

Luiz Leitner

Curityba—Batel—Paraná Caixa·Postal 180

„A VENCEDORA"

FABRYKA KARMELKÓW I CUKIERKÓW, W NAJLEPSZYCH GATUNKACH I W PAPIERKI OWIJANYCH,

Malinowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych, bananowych, mlecznych i dużo innych.

Prócz tych mam jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych.

Upraszam Sz. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Franciszek Łachowski

CURITYBA — Rua Cabral N 53 — PARANA

(35)

DORADCA PRAWNICZY SYLWIN DERENGOWSKI — Pelotas, Estado do Rio Grande do Sul

Przyjmuje i wykonywa wszelkiego rodzaju prośby (requerimentos) do władz krajowych, sądowych, cywilnych i wojskowych. Poszukuje wszelkich dokumentów w (Archivo Publico do Estado) dokumentów urodzenia, ślubu, śmierci, tytułów posiadłości, granic i t. p.

Wyrabia papiery ślubne i inne dokumenty legitymacyjne. Tłumaczy wszelkiego rodzaju dokumenta z francuskiego, angielskiego, polskiego, niemieckiego, rossyjskiego na Portugalskie i vice-versa i zaświadcza takowe. Załatwia korespondencje z konsulatem i poselstwem i władzami w Ojczyźnie we wszelkich sprawach.

Udziela porad piśmiennie i ustnie. Ceny umiarkowane. Adres: Pelotas — caixa do correio nro. 105. (28)

KOLONIZACJA.

Na nowej bardzo kwitnącej kolonji »Bom Successo sprzedaje się pierwszej klasy ziemie herwalowe i bardzo urodzajne ziemie do sadzenia.

Kolonja «Bom Successo« jest węzłem łączącym drogi Florianopolis—Blumenau=Timbo—Itayopolis—Mafra.

Nadto są do sprzedania: Fazendy 50 alkrowe, 100 alkrowe i 200 alkrowe. Każda fazenda ma kamp. herwa mate i ziemię uprawną. --- KUPUJCIE!

Bliższych informacji udziela agencja kolonizacyjna.

Germano Oertel

Itayopolis, Estação Mafra, Sta Catharina. (19)

Chcecie kupić tanio?

NACZYNIA PORCELANOWE, ŻELAZNE, NARZĘDZIA ROLNICZE, FARBY, OLEJ, DROBNE RZECZY, SZKŁO DO OKIEN i t. d. ---- ŻELAZO W SZTABACH.

Kupujcie tylko

w CASA VERMELHA

Rua José Bonifacio N. 15.

(11)

Dr. MIROSŁAW SZELIGOWSKI

BYŁY ASYSTENT KLINIK EUROPEJSKICH.

LEKARZ I OPERATOR.

(4)

KURYTYBA — RUA S. FRANCISCO N. 25.

Leczy podług najnowszych sposobów.

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorjum do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte.

ZAMIEJSCOWYM UDZIELA INFORMACJI LISTOWNIE.

APTEKA „PARANAENSE"

S. Głuszczyński & S-ka.

Ulica Saldanha Marinho N. 53 A

Polecamy uwadze Szan. Publiczności nową polską aptekę posiadającą na składzie wybór lekarstw PO CENACH NAJNIŻSZYCH W KURYTYBIE.

Recepty wykonywa się pod ścisłą kontrolą, z całą dokładnością i sumiennością.

PRZYJMUJE SIĘ OBSTALUNKI OD ZAMIEJSCOWYCH.

Przy aptece ordynuje stale czterech lekarzy: Dr. Szymon Kossobudzki, Dr. Attilio Bruno, Dr. Karol Heller i lekarka D-ra Marcella Gallinati. (15)

CENY TARGOWE

w Kurytybie dnia 16 Marca 1922 roku.

NAZWA PRODUKTU	CENA ZA	MILREJSY
Żyto	worek 60 kg.	10$000
Pszenica argentyńska tutejsza	» 60 kg.	12$000
Owies	» 15 kg.	2$000
Jęczmień	60 kg.	6$000
Ryż biały	60 kg.	36$—40$
Ryż czerwony	» 60 kg.	32$000
Kukurydza	» 60 kg.	7$ 00
Kaśza tatarczana	» 60 kg.	30$000
Fiżon	» 60 kg.	18$300
Fasola nowa	» 60 kg.	15$000
Groch	» 60 kg.	10$ — 16$
Ziemniaki angielskie	» 50 kg.	6$000
Cebula	» 15 kg.	2$500
Mąka pszenna sublima	» 44 kg.	37$000
« » lili	» 44 kg.	40$000
« mandiokowa	» 40 kg.	10$000
« żytnia	» 15 kg.	7$00
Otręby	» 30 kg.	4$000
Cukier mascavinho Rio Grande	1 kg.	$500
» biały refinowany	1 kg.	$800
» biały mielony	1 kg.	$700
Sól	1 kg.	$700
Masło	1 kg.	4$400
Jaja	1 tuzin	1$800
Kura	1 sztuka	1$400 — 2$500
Słonina	1 kg.	2$000
Smalec	1 kg.	2$300
Mięso wołowe	1 kg.	1$100
» wieprzowe	1 kg.	1$400
Chleb	1 kg.	$600
Kawa	1 kg.	2$200
Herwa mate	1 kg.	$500
Miód	1 kg.	$500
Kaszas	100 litrów	70$000
Wino nacional	100 „	95$000
Nafta, skrzynka 28$000		

Ceny powyższe płacą kupcy w Kurytybie, nabywcy, względnie wendziści pobierają zwykle wyższe.

Przy zakupnach powołujcie się na ogłoszenia w „Ludzie".

Czytajcie/

„Przyjaciela Rodziny".

Wychodzi raz na miesiąc — kosztuje 4$000 na rok.

Jedyne polskie pismo religijne wychodzące w Brazylji, wydawane jest przez polskich Księży Misjonarzy. Adres: Av. Jayme Reis (Alto de Caixa d'Agua).

Fabryka „CAFE BRAZIL".

MARCIN SZYNDA & S-ka.

SKLEP ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.

Kupujemy i sprzedajemy wszystkie produkta krajowe. Wielki skład cukru, kawy, soli, wódki, nafty i t. d.

Sprzedaż hurtowna i na rozdrób.

CURITYBA — PLAC TIRADENTES 19 — TELEFON 23

Filja: Kolonja Thomas Coelho. (8)

Jeżeli kto chce tanio, dobrze i prędko dać wykonać bilety wizytowe, książki rachunkowe, listy i t. p. lub pieczęcie kauczukowe, albo kupić książki do nabożeństwa, krzyżyki oraz inne dewocjonalja niech się zwróci do składu

CEZARA SCHULZA

W KURYTYBIE (Parana), UL. BARÃO DO SERRO AZUL N. 12 i 14

CENY NA WSZYSTKIE TOWARY ZNIŻONE.

W niezadługim czasie nadejdzie z Polski wielki wybór KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA Z NOWYM KALENDARZEM I HISTORYCZNYCH które będą sprzedawane bardzo przystępnych dla każdego.

Wiązanki do chrztu św. w wielkim wyborze co dopiero nadeszły z Europy! (9)

Siłę Herkulesa

dodaje piwo z browaru ATLANTICA przewyższające wszystkie inne.

(10)

Związek Katolickich Szkół Polskich

przypomina o zjeździe delegatów NA ORGANIZACYJNY WIEC naznaczony na dzień 23 kwietnia czyli na pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy.

Na zjazd mają prawo wysłać delegatów, towarzystwa, bractwa kościelne i grupy Związku Katolickich Szkół Polskich liczące najmniej 10 członków — po jednym delegacie; 50 członków po dwóch delegatach; 75 członków po trzech delegatach i t. d. i wszyscy pojedyńczy członkowie, zwyczajni i nadzwyczajni i wszystkie przychylne osoby chcące przystąpić do Związku.

Rodacy!

Zapisujcie się do Związku Katolickich Szkół Polskich. Przewodnią ideą Związku jest szerzenie oświaty w duchu Katolickim, rozwijanie rozumu i serca.

Rodaku! Jeśli Ci w życiu ciężko było bez nauki i światła, to staraj się by dzieci twoje wygodniej żyć mogły, zapisz się do Związku, dając tem przykład innym i pociągając ich do tej wielkiej idei.

Związek uprasza wszystkie towarzystwa, bractwa kościelne, grupy i pojedyńcze osoby, którym posłano listy członków o piśmienne, zawiadomienie Związku przed zjazdem a mianowicie:

1) Które numera wysłanych list członkowskich zostały zapełnione, i komu zostały powierzone?

2) Jakie numera pozostały wolne?

Te dane są Związkowi nieodzownie potrzebne do sprawozdania na wiecu.

Uprasza się też, T-wa i szkoły, by na wszelkie listy Związku jaknajprędzej odpowiadały.

Związek Katolickich Szkół Polskich otwiera szkołę wieczorną, wykładane będą języki polski i portugalski, arytmetyka, początki geometrji, geografja powszechna i historja Polski. Pożądani są:

Kandydaci i Kandydatki dla przygotowania się na nauczycieli szkół ludowych.

Zapisy należy zgłaszać do biura Związku Katolickich Szkół Polskich. Avenida Jayme Reis 115; listownie Caixa postal 155.

Tamże można otrzymać bliższe informacje dotyczące wpłaty i programu.

ODEZWA

DO RODAKÓW ZAMIERZAJĄCYCH POWRÓCIĆ DO KRAJU CZYLI REEMIGRANTÓW.

Rodacy!

Niewola polityczna, prześladowania religijne i narodowe, wreszcie niedostatek, ba nawet nędza i ciężka niedola wygnały was przed laty z pod ojczystej strzechy i kazały szukać gościny na obcej ziemi. Dzięki wielkiej wojnie światowej Polak znalazł się znowu w szeregu tych szczęśliwych narodów, które własną niepodległą posiadają Ojczyznę i własną przez nikogo nie deptaną ojcowiznę. Do tych niegdyś pod ciężkim przymusem opuszczonych ognisk domowych wielu z Was pragnie powrócić, aby zdobyte na obczyźnie doświadczenie i oszczędności dla dobra Ojczyzny obrócić.

Rzeczpospolita Polska otwiera Wam z radością swe wrota czekając na Was z bijącem sercem, aby Was powitać po tylu latach bolesnej rozłąki i ujrzeć Was znowu w swych bezpiecznych obecnie i dobrze strzeżonych granicach. Jedni z Was oderwani gwałtem od ojczystego zagona pragną wrócić znowu na rolę, gdy inni, nauczywszy się pracy w rzemiośle czy przemyśle, zamierzają pozakładać w Polsce warsztaty lub fabryki, nie brak nakoniec i takich, którzy handlowi poświęcić się zamyślają. Dla wszystkich znajdzie się w odrodzonej politycznie Polsce dość miejsca, byle umieć je znaleźć, byle osiedlić się tam, gdzie właśnie ludzi brak, gdzie nowych sił i nowych środków materjalnych najwięcej potrzeba.

Aby to osięgnąć należy posiadać dobre, rzetelne, dokładne i szczegółowe informacje, o które bez odpowiedniej celowi organizacji wcale nie łatwo. Ale organizacja taka właśnie istnieje pod nazwą »Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego«, zawiązanego przez grono ludzi dobrej woli w Warszawie, tej stolicy odrodzonej Polski. »Polskie Towarzystwo Kolonjalne« ma stosownie do swego statutu za jedyne zadanie opiekę nad wychodźcami i reemigrantami polskimi, opiekę oraz udzielanie im wszelkiej pomocy jakiej przy opuszczeniu kraju lub powrocie doń potrzebować mogą.

Jestto instytucja społeczna i obywatelska nie mająca celu zarobku lub zysku materjalnego, to też jest popierana nie tylko przez społeczeństwo ale i przez Państwo polskie a mianowicie przez Min. Spraw Zagranicznych i Urząd Emigracyjny przy Min. Pracy i Opieki Społecznej, pozostając stosownie do statutu pod kontrolą tego ostatniego i działając w porozumieniu z nim, co daje rękojmię, ba nawet pewność, że »Polskie Towarzystwo Kolonialne« będzie zawsze czynić starania w tym kierunku, aby interes wychodźcy czy reemigranta polskiego połączyć z interesem Państwa czyli ogółu obywateli kraju, dla których dobra zostało założone i pracę swą podjęło.

»Polskie Towarzystwo Kolonjalne« zostało polecone Konsulatom polskim jako pożyteczna i godna poparcia instytucja społeczna i to samo wystarcza już bodaj do wzbudzenia zaufania do organizacji istniejącej dla korzyści wychodźcy i reemigranta polskiego.

Na poleceniu swej działalności Kosulatom polskim opierając się »Polskie Towarzystwo Kolonjalne« świadome wielkiej odpowiedzialności, jakie na siebie przyjęło, zwraca się niniejszym do wszystkich Rodaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady lub BRAZYLJI zamieszkałych ofiarowując swą pomoc tym, którzy do kraju powrócić zamierzają.

Aby zaś ta pomoc była jak najlepsza i najbardziej celowi odpowiednia Zarząd »Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego« i jego Dyrekcja zwrócili się do różnych Ministerstw oraz Urzędów państwowych z prośbą o udzielenie swego poparcia w najszerszym tego słowa znaczeniu. W uznaniu wielkiej pożyteczności i celowości »Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego« poparcie swe przyrzekło Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Min. Przemysłu i Handlu, Departament Pośrednictwa Pracy przy Min. Pracy i Opieki Społecznej, wreszcie Główny Urząd Ziemski w Warszawie.

Na zasadzie porozumienia z temi urzędami »Polskie Towarzystwo Kolonjalne« będzie w możności udzielać dokładnych i szczegółowych informacji co do tego, gdzie i na jakich warunkach można kupić ziemię, gdzie i na jakich warunkach można założyć warsztat czy fabrykę, gdzie wreszcie otworzyć handel albo jakikolwiek inny interes w ruch puścić.

Wszystkim powinno być wiadomo, że obecnie w Polsce trudno znaleźć mieszkanie jakoteż dorywczy to znaczy na krótki czas obliczony zarobek, to też przyjeżdżanie bez poprzedniego porozumienia się i bez otrzymania dokładnych informacji może narazić reemigrantów na wielkie zawody i stratę przywiezionego grosza, gdy przeciwnie porozumienie się i otrzymanie odpowiednich szczegółowych informacji oszczędzi każdemu zarówno zawodu jak i straty pieniędzy, które reemigranci z takim trudem na obczyźnie zdobyli. Wszyscy zamierzający powrócić do kraju potrzebują pośrednictwa oraz informacji, a te mogą właśnie zdobyć przy pomocy »Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego«, którego jedynym, jak to już wyżej zaznaczono celem, jest niesienie pomocy wychodźcom i reemigrantom polskim, udzielanie im rad i wskazówek, chronienie od wyzysku ze strony rozmaitych nieproszonych opiekunów, którzy tylko zysk osobisty mają na oku.

Szczególniej gdy chodzi o osiedlenie się na ziemi, pośrednictwo »Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego« może oddać naszym reemigrantom nieocenione wprost usługi, ponieważ oto pożądane jest tworzenie grup osadniczych przynajmiej z 10 rodzin złożonych, któreby naprzód przy pomocy pełnomocników odpowiednio upoważnionych znalazły a nawet zadatkowały ziemię i dopiero po dokonaniu tego w drogę ruszały, aby nie tracąc czasu i pieniędzy odrazu na roli osiadać. Zadanie takiego pośrednika może w każdym poszczególnym wypadku spełnić »Polskie Towarzystwo Kolonjalne«, dla którego wszelkie dane w tym kierunku będą bardzo dostępne.

Tworzenie pewnych gałęzi przemysłu rolnego i budowlanego jest obecnie w Polsce bardzo pożądane dając widoki miłego zatrudnienia i godziwego zarobku, ale i tutaj trzeba dokładnie wiedzieć gdzie i co założyć należy, aby nie działać na ślepo, na chybił-trafił, ponieważ w takich razach zawsze na zawody i stratę przygotowanym być należy. I tutaj »Polskie Towarzystwo Kolonjalne« otrzymawszy odpowiednie zgłoszenie zawierające dane szczegółowe co do rodzaju zamierzonej gałęzi przemysłu czy rzemiosła i posiadanych przez reemigranta środków materjalnych będzie w możności zebrać wszelkie dane na miejscu i przesłać je zapytującemu, który jeszcze przed rzuceniem swego zajęcia dowie się dokładnie, co i jak mu uczynić należy, ażeby zamierzony cel, jak najprędzej i bez niepotrzebnych ofiar osiągnąć.

To samo wreszcie odnosi się do handlu czy jakichkoiwiek innych gałęzi pracy, ponieważ zbieranie informacji dopiero po przyjeździe na miejsce do kraju wymaga wiele czasu, którego korzystając z pośrednictwa »Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego« nikt zgoła tracić nie będzie potrzebował. »Polskie Towarzystwo Kolonjalne« nie jest wprawdzie nazysk obliczone i jako instytucja społeczna żadnych korzyści materjalnych swym członkom nie daje, ale nie jest też instytucją filantropijną, któraby mogła za darmo pomocy swej udzielać. Wobec trudnego położenia finansowego kraju subwencje otrzymywane przez »Polskie Towarzystwo Kolonjalne« od Min. Spraw Zagranicznych i Urzędu Emigracyjnego są tak małe, że posiadają raczej znaczenie moralne i nie mogą pokryć nawet w małej częściwydatków z prowadzeniem takiej organizacji na większą skalę połączonych. Zresztą reemigranci nasi czuliby się na pewno i słusznie dotknięci, gdyby im chciano dawać jałmużnę w postaci bezpłatnego dostarczenia wszelkich informacji oraz, potrzebnej pomocy. Niewątpliwie każdy chętnie opłaci jakąś małą sumę byle tylko został dobrze i sumiennie obsłużony.

To też »Polskie Towarzystwo Kolonjalne« zamierza pobierać za swe usługi pewną opłatę stosownie do ułożonej taryfy, że zaś byłoby wprost niepodobieństwem żądać, ażeby każdy reemigrant miał osobno posyłać pieniądze, przeto »Polskie Towarzystwo Kolonjalne« czyni starania w celu nawiązania stosunku z jednym z godnych zaufania obywateli, znanych w całych Stanach Zjednoczonych, aby tenże podjął się pośrednictwa pomiędzy »Polskiem Towarzystwem Kolonjalnem« a reemigracją przyjmując zgłoszenia i opłaty, oraz przesyłając je następnie większemi partjami do Warszawy. Po skończeniu i pomyślnem załatwieniu tych zabiegów nazwisko owego Rodaka zostanie podane do publicznej wiadomości przy pomocy prasy polskiej, co umożliwi wszystkie zgłaszanie się do niego i korzystanie z jego pośrednictwa.

W BRAZYLJI rolę tę spełni grupa ludzi, która zgłosiła swe przystąpienia na członków »Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego«.

W końcu Zarząd i Dyrekcja »Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego« wyrażają nadzieję, że niniejsze zawiadomienie wystarczy w zupełności do nawiązania stosunku z Rodakami amerykańskimi, którzy z usług wyłącznie dla ich dobra założonej instytucji skwapliwie korzystać zechcą.

WARSZAWA, w styczniu 1922 roku.

Prezes:
Dr. Robert Sinołęcki
Sekretarz:
Ruwakowski
Dyrektor-Członek Zarządu:
Wojciech Szukiewicz

(PRZYP. RED. Odezwę tę polecamy bardzo uwadze Rodaków, zamierzających obecnie czy w przyszłości wrócić do Polski. Nawet najdłuższa korespondencja nie zaszkodzi, by ustrzedz się bolesnych zawodów i chyba najlepsza wola pomocy Rodakom była powodem powstania Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego, któremu życzymy pięknych czynów po pięknych słowach.

PROJEKT USTAWY

ZWIĄZKU KATOLICKICH SZKÓŁ POLSKICH

„Oświata".

I. NAZWA.

Związek Katolickich Szkół Polskich z siedzibą w Kurytybie

II. CELE.

Celem Związku jest szerzenie oświaty.

Katolicki Związek »Oświata« na pierwszym planie stawia działalność oświatową, nie u-uwając się bynajmniej od innych prac, mających na celu materjalny, duchowy czy religijny pożytek ogółu.

Katolicki Związek dążyć będzie do osiągnięcia powyższego celu następującemi sposobami:

1. Zjednoczeniem poszczególnych stowarzyszeń, zakładów i jednostek poświęcających się bezpośrednio lub pośrednio wykształceniu i wychowaniu dziatwy i młodzieży polskiej w Brazylji. Związek zatem zrzeszać będzie w sobie towarzystwa polskie, bractwa kościelne, grupy i jednostki w celu pracy oświatowej w duchu katolicko-narodowym.
2. Pomaganiem niektórym kolonjom małym do utrzymania szkoły.
3. Staraniem się o nauczycieli ukwalifikowanych dla szkół, względnie odpowiednich pomocników nauczycielskich i odpowiednie dla nich utrzymanie.
4. Dążeniem do ujednostajnienia nauki w szkołach.
5. Pośredniczeniem w nabywaniu podręczników i wszelkiego materjału szkolnego.
6. Zakładaniem ochronek i ogródków dziecięcych.
7. Dawaniem porad i możliwej pomocy w trudnościach prawnych.
8. Urządzaniem odczytów i wykładów.
9. Zakładaniem bibliotek stałych i wędrownych.
10. Urządzaniem kursów dla nauczycieli i t. d.

Jednym z ważniejszych zadań będzie także dążenie do nawiązania serdecznych i bliskich stosunków z miejscowem społeczeństwem i popieranie jego wysiłków w kierunku oświatowym.

Ciąg dalszy nastąpi

Rozmaitości

POLICJA AMERYKAŃSKA A WÓDKA.

Obok wielu znakomicie zorganizowanych instytucyj społecznych posiadają Stany Zjedn. Ameryki północnej jedną, która jest niezmiernie przykrą bolączką tamtejszych stosunków, a mianowicie policję nieuczciwą i przekupną. Korespondent londyńskich „Times'ów" podał niedawno temu z Chicago taki obrazek zachowania się tamtejszej policji, „którą — pisze z oburzeniem — Ame-

Księgarnia Polska

NOWO NABYWCY NINIEJSZEM PODAJĄ DO WIADOMOŚCI SZAN. RODAKÓW ŻE Z DNIEM 10-GO PAŹDZIERNIKA ZOSTAŁA NA NOWO OTWARTA POD FIRMĄ

12 **Bohdan Mikoszewski & Irmão.**

W tych dniach nadchodzi wielki wybór książek polskich wydawnictwa K. MIARKI I S-KA.

Ceny książek, polskich POWIEŚCI zniżone o 20 PROC.

rykanie ośmielają się w swej zarozumiałości równać z policją angielską".

Chicagoska policja bywa dokładnie powiadomioną o każdym nowym transporcie „whisky" (wódki), sprowadzonym z Kanady przez przemytników i, wobec ustawy prohibicyjnej, konfiskują go natychmiast. W kilka godzin później skonfiskowana wódka zostaje sprzedaną pokątnym handlarzom spirytualji. Nie długo jednak cieszą się oni posiadaniem cennego płynu, bo niebawem zjawia się u nich policja — ale innych oddział — i „whisky" konfiskuje. Bywały wypadki — zapewnia korespondent — że wódka w ten sposób po sześć razy wracała do rąk władzy bezpieczeństwa. Jakie zarobki mieli przytem członkowie policji — łatwo sobie wyobrazić.

Wkońcu szacherka konfiskowaną wódką przybrała skandaliczne rozmiary, że burmistrz miasta Chicago wezwał pomocy rządu związkowego. Skoro wytoczono proces, pokazało się, że cały korpus policyjny chicagoski wmięszany jest w tę brudną aferę. Skutkiem toczącego się śledztwa wydalono z policji tylko wyższych funkcyonaryuszów policyjnych, niższych zostawiono w spokoju, bo nie było ich kim zastąpić.

NOWY SPOSÓB LECZENIA: SPANIE WE WODZIE.

Pewien lekarz angielski w Ameryce poleca gorąco swoim chorym używanie łóżek wodnych i twierdzi, że takie spanie czy wypoczywanie we wodzie pomaga zarówno chorym jak i zdrowym. Medycyna już dawno znała dobroczynny wpływ morza, choćby tylko z tego względu, że daleko od wybrzeży na otwartem morzu zarazków w powietrzu jest daleko mniej niż nad lądem lub w ludnem mieście.

Ciekawi jesteśmy tylko, jakto praktycznie po amerykańsku będzie wyglądało to wylegiwanie się na tem morskiem łóżku.

ŚMIERĆ Z OBAWY PRZED KARĄ ŚMIERCI.

Z Berlina donoszą, że w procesie przeciw dwom mordercom zapadł wyrok, skazujący na dożywotnie więzienie na podstawie werdyktu przysięgłych.

Jeden z oskarżonych, niejaki Koppe, źle zrozumiał ten werdykt i, sądząc, że będzie skazany na karę śmierci, zemdlał z przerażenia. Przyszedł jednak do siebie, gdy obrońca wytłómaczył mu znaczenie werdyktu.

Pomimo tego, odprowadzony do więzienia, był wciąż tak podniecony tem, że zemdlał powtórnie, a po chwili zakończył życie na udar sercowy.

KONSULAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KURYTYBIE.

OKÓLNIK PRASOWY N. 5.

Pocztowa Kasa Oszczędności nadesłała tutejszemu Konsulatowi poniżej podane pokwitowania na wypłacone odbiorcom w Kraju pieniądze.

Pokwitowania te można odebrać osobiście w Konsulacie w godzinach urzędowych lub pocztą po nadesłaniu czeka pocztowego za 500 rs.

N. 751 — Józef Zalewski — Antonio Olyntho.
N. 779 — Walenty Borkowski — Kurytyba.
N. 786 — Szczepan Woźniak — Kurytyba.
N. 787 — Szczepan i Józefa Woźniakowie — Kurytyba.
N. 788 — Stanisław Wroński — Kurytyba.
N. 791—Józef Wiśniewski—Kurytyba.
N. 792 — Karol Skibiński—Kurytyba.
N. 793 — Jan Kudzia — Herwalsinho.
N. 798 — Jan Ziółkowski — Tayó.
N. 799 — Feliks Pawlak — Kurytyba.
N. 803 — Kazimierz Zygmunt — Afonso Penna
N. 804 i 823 — Antoni Amplewski—Kurytyba.
N. 807, 831 i 870 — Stanisław Szymiński — Kurytyba.
N. 808 — Jan Kubis — Kurytyba.
N. 810 — Lucia Brasil — Kurytyba.
N. 812—Wanda Bodziak Sieradzka—Kurytyba.
N. 813 — Witold Bodziak—Kurytyba
N. 814 — Paweł Wójcik — Kurytyba.
N. 821 — Paulina Amplewska — Kurytyba.
N. 822—Marja Amplewska—Kurytyba.
N. 825 — Teofil Kempa—Kurytyba.
N. 826—Kasper Cytryński—Kurytyba.
N. 829 — Teofil Mierzanowski — Kurytyba.
N. 832 — Anna Kubis — Kurytyba.
N. 833 — Aleksy Kubis — Kurytyba.
N. 835 — Józef Makowski—Kurytyba.
N. 837 — Wincenty Morawski — Kurytyba.
N. 838, 839 i 840 — Paweł Busko — Kurytyba.
N. 845 — Leon Nowicki—Kurytyba.
N. 846—Stefan Maksym — Kurytyba.
N. 847 — Józef Poźniak — Iraty.
N. 850 i 851 — Mieczysław Kuhn — Guajuvira.
N. 854 i 858 — Edmund Saporski — Kurytyba.
N. 856—Antoni Dorabiałło—Palmeira.
N. 857—Karolina Marek — Palmeira.
N. 860 — Witold Piałynia-Kowerski — Herval.
N. 861 — Stan. Tempski—Kurytyba
N. 862 — Michał Samojedny— Barro.
N. 863 — Paweł Bugno — Muricy.
N. 864 — Piotr Kozieła—Kurytyba.
N. 865 — Antoni Stanisławczuk — Kurytyba.
N. 866 i 867 — Ks. Józef Falarz — Kurytyba.
N. 868 — Michał Wiśnik — Afonso Penna.

C. d. n.

OKÓLNIK PRASOWY N. 7.

Dnia 19-go marca b. r. przypadają imieniny Naczelnika Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W dniu tym Konsul przyjmować będzie w lokalu konsulatu przy ulicy 13 de Maio N. 63 od godziny 1-ej do 3-ej po południu.

SKŁADKI.

Na cegiełki Wawelskie złożyli w dalszym ciągu:

Księża Misjonarze z Itayopolis ks. Kominek, ks. Olszówka i ks. Zygmunt 60$000.

Na Odbudowę Wawelu:

Sobieraj z Kurytyby 5$000

Cegiełki Wawelskie.

1795 cegiełkę wmurowano z fundacji Franciszka Szmidta z Kurytyby, który prócz tego złożył jeszcze 576 marek polskich na odbudowę Zamku.

Na kościół Matki Boskiej na granicy trzech zaborów złożyli:

Dzieci Marji z São Matheus 33$000, Sobieraj z Kurytyby 5$, Wojciech Zawodniak z Itayopolis 10$.

Na Górny Śląsk:

Biblioteka parafjalna w Itayopolis 13$000

Na sieroty po uchodźcach z Rosji:

Sobieraj z Kurytyby 5$, Marynia Musiał z Kurytyby 5$.

Ku Rozrywce.

JOWIALNY ZŁODZIEJ.

Po załatwieniu wstępnych formalności mówi sędzia do oskarżonego o kradzież Bartka:

— Więc macie 55 lat?

— Tak, panie sędzio. „Starość nie radość."

— Czy wy wiecie, że za czyn popełniony czeka was surowa kara?

— Tak! „Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza."

— Co was do tej kradzieży spowodowało?

— Ot, — „Bez pracy nie będzie kołaczy."

— Kradzież to przecież nie praca!

— Proszę pana sędziego: „Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki."

— Głupstwa gadacie. Odpowiadajcie na pytania!

— Tak — „Głupich nie sieją ani orzą, sami się rodzą."

— Przyznaliście, że już was raz sąd o kradzież karał.

— Tak! To było już dawno, kiedym był młody. „Każdy początek trudny."

— Wy wiecie, że macie mówić szczerą prawdę.

— Tak, panie sędzio. Wiem, wiem. „Prawda zawsze na wierzch wyjdzie."

— Powiedzcie mi, w której porze zakradliście się do domu pana Z.?

— „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje," panie sędzio; ja sobie myślał, że „Boga oszukać nie można."

— Odpowiadajcie krótko na moje pytania!

— Panie sędzio! „Co się prędko wznieci, to nie długo świeci."

Zniecierpliwiony sędzia przerywa i woła ze złością:

— Odpowiadajcie tylko to, o co się was pytam, a nie gadajcie rzeczy niepotrzebnych.

— Z przeproszeniem prześwietnego sądu: „Nie odrazu Kraków zbudowano," a „Co nagle to po djable".

— Jeżeli mi nie będziecie odpowiadali na moje pytania, to was za nieposłuszeństwo każę do kozy wsadzić!

— Panie sędzio, „Z dużej chmury mały deszcz" a „Nie czyń tego drugiemu, co tobie nie miło."

— Czy przyznajecie się, żeście u p. Z w nocy z dnia 22 na 23 tegoż miesiąca skradli 15 kur?

— Panie sędzio! „Co za wiele, to niezdrowo," a „Łatwiej komu radzić, niż dopomódz." Co prawda, tyle nie było, ale tak na pewne nie wiem, ile tam tego mogło być.

— Czy były stare, czy też młode kury?

— „Dobre słowo mało kosztuje, a wiele pomaga," ale co do starości ich to tyle wiem tylko, że „Nie godzi się pogardzać starymi, bo każdy będzie stary." Zresztą, „Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami."

Sędzia i ławnicy wybuchają głośnym śmiechem.

— Panie sędzio, przepraszam, że tak.

— Co chcecie powiedzieć? — pyta sędzia.

— Poznać głupiego po śmiechu jego" i że „rozpusta ciało i duszę gubi."

— Więc to prawda, żeście kury ukradli?

— Co robić, panie sędzio, „Kto nie ryzykuje, ten nic nie ma."

Za kradzież, której się dopuściliście, skazuję was na cztery tygodnie więzienia i koszta. Czy macie przeciw temu co do powiedzenia?

— „Czego uniknąć nie można, trzeba cierpliwie znosić." Toć pan sędzia wie, że „Daj ci Bóg dary, używaj miary," a co tych kosztów, no... „Starczyło na ryby, to i na pieprz starczy," ale to panu powiem, że „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada."

— Czy zgadzacie się na karę?

— Cóż robić: „Staropolska jest cnota, przed nikim nie zamknąć wrota."

T-WO »TAD. KOŚCIUSZKO — ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA«

postanowiło zwołać Walne Nadzwyczajne Zebranie na dzień 26-go Marca b. r. o godzinie 2-giej po południu.

Z powodu bardzo ważnych spraw, które mamy na porządku dziennym, upraszamy o jaknajliczniejszy udział towarzystwa.

ZARZĄD.

Związek Polski W KURYTYBIE.

Kursa wieczorne.

Niniejszym zawiadamia się interesowanych, że w sekretarjacie Związku Polskiego w Kurytybie, we wtorki i czwartki od godziny 7-ej do 9-ej wieczór sekretarz Związku, Kazimierz Mitczuk, przyjmuje zapisy na następujące kursa:

Kurs handlowy obejmujący następne przedmioty: Handel i przedsiębiorstwa handlowe, Terminologję i uzanse handlowe, Weksle, istota i rodzaj weksli, Buchalterję pojedyńczą, Buchalterję podwójną.

Kurs uzupełniający ogólno kształcący obejmujący Język polski, Historję Polski, Geografję, Arytmetkę, Geometrję, Fizykę i nauki przyrodnicze.

Wpisowe na kurs poszczególny wynosi 5$000. Opłata miesięczna każdego kursu, od członków Związku lub ich dzieci 3$000, od nieczionków 5$000.

Bliższych informacji udziela sekretarz w godzinach urzędowych.

Kurytyba, 14 Lutego 1922 r.

Prezes: DR. MIROSŁAW SZELIGOWSKI
Sekretarz: KAZIMIERZ MITCZUK

WIELKIE ODKRYCIE! Eliksir 914

Środek skuteczny do czyszczenia i wzmocnienia krwi.

Leczy wszelkie choroby krwi, rany, wyrzuty, wrzody świeże i zastarzałe.

Jeżeli kto potrzebuje lekarstwa na czyszczenie krwi niech spróbuje Eliksiru 914. Jest on ze wszystkich tego rodzaju środków najlepszym, bo nie szkodzi żołądkowi, nie szkodzi dzieciom, a w smaku przyjemny jak likier. — LECZY REUMATYZM w 15 DNIACH.

Do nabycia w »Drogaria Suissa« KURYTYBA.

31

Jedyna Polska Piekarnia i Kawiarnia

„RIO BRANCO"

Andrzeja Kwiatkowskiego

Ulica Barão do Rio Branco N. 73

Wypieka najrozmaitsze ciasta. Wykonywa obstalunki na wesela, chrzciny i imieniny.

29

Dr. Candido Natividade

ADWOKAT

oraz doradca prawny Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej

Podejmuje się prowadzenia wszelkich spraw w zakres jego działania wchodzących, tak przed sądem federalnym, jak też i stanowym w każdej miejscowości stanu.

Dla szanownej klienteli polskiej specjalny urzędnik, władający biegle językiem polskim.

Korespondencja w języku portugalskim, POLSKIM i niemieckim.

Biuro: Curityba, rua 15 de Novembro 67, pierwsze piętro. — Godziny urzędowe od 9-ej do 11-ej przed południem i od 1-ej do 4-ej po południu.

37

PIENIĄDZE.

Udziela się na niski procent pożyczek jako to: na hipoteki, bony, polisy. Kupuje się także i sprzedaje domy i ziemie.

Rua Marechal Deodoro N.38

33

Stanisław Boćkowski

WIELKI WARSZTAT KOWALSKI I STOLARSKI.

Wyrabia się powozy luksusowe i wozy gospodarskie, pługi, fojsy, siekiery, noże (fakony) i t. d., i t. d.

Estação do Bugre

COLONIA ANTONIO OLYNTHO — EST. DO PARANÁ.

Władysław Drabowski

KURYTYBA — ul. Alferes Poli 95

Przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia na budowę domów, przeróbek, naprawek domów, drzwi, okien, schodów, podłogi, dachów i t. p.

Na żądanie wydaje się plany na domy, ville i t. p.

Przyjmuje się zamówienia tak w mieście jak i na prowincji.

Ceny umiarkowane i przystępne dla wszystkich.

26

SPRZEDAJE się w MORRETES po cenie okazyjnej

HOTEL CENTRAL

Doskonale urządzony, położony na brzegu rzeki NHUNDIA. GUARA ze wspaniałym widokiem na rzekę i góry. TAMŻE DO NABYCIA KOŃ I KRYTA ARANJA.

36

ESTRELLA DO SUL

WIELKI DOM HANDLOWY

VWłaściciel ZAKE SABBAG

ODDZIAŁ ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.

Cukier biały kilo	$700
„ żółty jasny kilo	$500
„ mascavinho kilo	$450
Ryż, litr po	$450
Ziemniaki kilo	$200
Smalec, kilo po	1$800
Kawa mielona pierwszej jakości	1$900
„ „ drugiej jakości	1$300
Cebula, kilo po	$300
Mąka pszenna kilo po	$700
„ żytnia „ „	$450
Fiżon, litr po	$200
Faryna mandjokowa litr po	$150
Mąka kukurydziana kilo po	$350
Fuba	$200

ODDZIAŁ NACZYŃ STOŁOWYCH I ŻELAZA:

Miski emaliowane fajansowe od	3$500
„ blaszane od	2$000
Filiżanki do kawy tuzin	6$000
„ do herbaty tuzin	9$000
Garnuszki fajansowe emalj. sztuka	$600
„ „ ozdobne szt.	$700
Rądle żelazne polewane od	2$800
Garnki stołowe żelazne emalj. od	4$800
Garnuszki fajans. polewane szt. od	1$000
Łyżki stołowe tuzin	4$000
Czajniki (chaleira) żelazne cynkowane kilo po	3$400
Brytfanny fajansowe polewane od	1$000
Noże kuchenne marki Solingen sztuka od	1$000
Noże kuchenne miejsze marki Solingen sztuka od	$400
Żelazko do prasowania sztuka	5$500
Widelce stołowe tuzin	3$500
Dzbanki fajansowe emaljowane od	6$000
Maszyny do szycia od	50$000
Toporek oprawny sztuka	4$000
Siekiera, marka „Brazil" po	7$000
Patelnie Żelazne polewane kg.	3$200
Rączki do Świdrów ciesielskich szt.	4$500
Talerze płytkie sztuka	$400
Talerze fajansowe	$700
Wazy fajansowe emaljowane od	2$200

ODDZIAŁ TKANIN I GALANTERJI.

Tkaniny bawełniane 3000 sztuka 10 metrowa	9$500
Tkaniny baw. F 3 szt. 10 metr.	8$500
Tkaniny baw. F F szt 10 metr.	10$000
Tkaniny bawełniane marka Guarany sztuka 10 metr.	9$500
Tkaniny baw. w desenie 1 metr	1$300
Obrusy białe 1 metr	4$000
Obrusy kolorowe 1 metr	3$500
Materace pojed. dla jednej osoby	12$000
Materace dla dwu osób	16$000
Brim kaki przedniejszy metr	1$500
„ „ legitimo kolor trwały m.	2$400
„ vencedor do roboty metr	1$000
„ w paski, jasny metr	1$500
„ setynowy, ciemny metr	1$600
„ marne	1$600
„ franeuski metr	1$700
„ kaźmirowy	2$500
Nakrycia na łóżka, sztuka	7$000
Kołdry na jedną osobę, sztuka	6$500
Kartun Levantine metr	1$000
„ niemiecki metr	1$300
Koszule sztuka	3$500
„ w paski z kołnierzykiem sztuka	5$500
„ sefirowe angielskie sztuka	8$000
Koszulki trykotowe sztuka	2$000
„ „ jasne sztuka	2$500
„ „ z gorsami sefirowemi sztuka	3$500
Kołnierzyki miękkie sztuka	$800
Paski skórzane męskie sztuka	1$200
„ „ szerokie męskie	1$500
Kapelusze filcowe męskie sztuka	5$500
Kapelusze filcowe męskie w najlepszym gatunku sztuka	7$500
Kapelusze słomiane dziecinne szt.	7$000
Pantofle para	1$700
Etamina angielska metr	1$500
Krawaty trykotowe sztuka	1$500
„ jedwabne „	3$000
„ „ w najlepszym gatunku sztuka	4$000
Brzytwy po golenia sztuka	6$000
Parasole męskie i damskie	8$500
Płótno „Morim" 10 metrów	8$500
„ „ 10 metrów	9$500
Skarpetki kolorowe męskie para	$500
Szkarpetki męskie w najlep. gatun.	1$200
Pończochy w najlepszym gatunku	1$200
Maszynki do strzyżenia włosów sztuka	7$000
Fantazja „Paulina" metr	1$400
„ „Hera" metr	1$000
Płótno „Guanabara" metr	9$500
„ Sta Catharina	1$050
2,000 kapeluszy słomianych jeden po	$300
Barchan metr	1$600
„ w najlepszym gatunku m.	2$000

Artykuły do podróży i dużo innych rzeczy nieodzownych, których niepodobna wymienić a które można obejrzeć.

W CELU POZNANIA MEGO MAGAZYNU, CENY NA WSZYSTKICH TOWARACH ZNACZNIE ZNIŻYŁEM

PRAÇA MUNICIPAL N. 20

GDZIE BYŁ »TIGRE ROYAL«

24

ROTA HALLEROWSKA.

Ostał nam jeszcze w piers i gniew,
I kosa w krzepkiej dłoni,
Za orężem chwyćcie! Krew za krew!
Do broni czas! Do broni!
Któżby z nas domu osiąść mógł,
Tak nam dopomóż Bóg...

Powstańcie wszyscy! Nadszedł czas!
Do broni Haller wzywa —
Któż, jak nie On powiedzie nas,
Pękniętе skuć ogniwa
Nie znajdzi ziemi naszej wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

W tysiące koni będziem grać,
Jak piorun i jak burza,
Gdy przyszła pora prać — to prać!
Aż łeb we krwi unurza, —
Nie dany ziemi skąd nasz ród,
Tak nam dopomóż Bóg!

Cóż stąd, że wkoło chmury wrócą,
Jak pająk sieć rozpuszcza,
Pójdziemy w mgłę puleskich dróg
Nad nami Haller czuwa,
Któżby z nas domu ostać mógł,
Tak nam dopomóż Bóg!

Po całej Polsce grzmi, jak dzwon,
— Na bój i na zwycięstwo!
I płynie śpiew przed Boży tron,
Racz nam dać hart i męstwo,
Nie dany ziemi skąd nasz ród
Tak nam dopomóż Bóg!

Edward Ligocki

wa i cisza nieprawdopodobna. Po chwili zajaśniał księżyc wczesny, łagodny *w sierpniu. Zobaczyłem przy jego blasku krzyż stojący na rozstaju dróg.* I nagle poczułem, że o ten krzyż oparło się niejedno spojrzenie oczu zamierzających wśród walk przed kilkoma dniami, na skraju tego lasu, więc ta noc spokojna ze złotawą poświatą, ta słodka cisza w polu — wydały mi się pozorem i złudą, a rzeczywistością te, co kryje siwa ziemia w swem łonie. Pomyślałem, że trzebaby człowieka głuchego, by nie odróżnić, wśród ciszy, odgłosów walki śmiertelnej, która hartowne szeregi, smagane szczególniem polskiem męczeństwem, kładła tu pokotem, pod tym krzyżem, wśród wierzb, na rżysku i wszędzie; i ślepcaby trzeba, żeby w tym księżycowym pejzażu nie odczuć świeżej polskiej krwi.

O dwunastej w nocy dojechałem do Modlina i oświetlone rzęsiście okna wielkiego gmachu, gdzie pracował bez wytchnienia sztab bohaterskiej armji piątej — wydały mi się symbolem niezawodnym tego, co jest w narodzie najtęższe, piękne i wiekuiste, symbolem cnót polskiego żołnierza.

KONIEC.

zmęczony i uśmiechnięty, objaśniał mnie, co się u nas dzieje; powiedział, że nieprawda, by pokój był zawarty, jak nam mówili bolszewicy. Z zapartym oddechem pytałam o Warszawę i od niego dopiero się dowiedziałam, jak blisko podeszli Moskale z Wąskale i jaka była grozа, o pomocy Francji, o wszystkiem. Pan pułkownik z kolei pytał potem o moje losy pod inwazją, dziwił się przyjaźnie ocaleniu, słuchał z zaciekawieniem o Moskalach.

W sprawie organizowanej straży obywatelskiej p. Stanisław Woyczyński. Na ulicach miasta rano, gdy jeszcze bito się tuż za fortami, ukazało się lapidarnej treści wezwania, podpisane przez niego, do licznego udziału obywateli w straży. W mieście pełnem żydów i ukrywających się przyjaźnie ocaleniu, słuchał z zaciekawieniem o Moskalach.

Po chwili wszedł w spolitem świadectwem uczuć starego polskiego szlachcica, te afisze i postać ciężko chorego znakomitego polskiego, pędzonych przez bolszewików, a gdy cach p. Woyczyńskiego — ich pozwolono nakarmić, bo upadali z wycieńczenia starości, gdyżonę przez pół godziny trzy tygodnie, o polskiej klęsce, wyda męża—były pospolitem ruszeniem przez 26 dni niewoli, i o zwycięstwie, które mi dało

W Łomży znajomi opowiadali mi swe ciężkie przejścia. Widzieli katowanych księży i oficerów polskich, pędzonych przez bolszewików, a gdy kobiety błagały, by ich pozwolono nakarmić, bo upadali z wycieńczenia starości, odpowiadano.

Biskup, cudem prawie, uszedł śmierci, bo gdy go chcieli pochwycić, zdołał dostać się do kościoła i tam przeczekać, aż Moskale uciekli. Radość była powszechna z tego powodu.

Na ulicy trwał całą noc rozhowor rażony, jakby jakiegoś bractwa w szczęściu, bo takiem było o całą noc oswobodzone polskie miasto.

Nazajutrz, szlakiem krwawych bitw, przez Ostrów, Wyszków i Modlin, jechałam samochodem do Warszawy. Pola puste ze szczątkami koni i plamami świeżej jeszcze krwi, lub resztkami pocisków — wołały do mnie wielkim głosem o tem, co się tu działo przez trzy tygodnie, o polskiej klęsce, co mi szarpała serce przez 26 dni w życiu.

Jechałam lasami, w których się kryło jeszcze kilka tysięcy bolszewików, skazanych na zagładę, bo zupełnie odciętych i znów pozwyłałam o nich z jakimś ludzkim instynktem miłosierdzia, jakiego nie zaznałam przez cały czas inwazji.

Zapadał zmierzch, gdyśmy stanęli pod Modlinem w lasach, pełnych śladów świeżych walk. Samochód wymagał naprawy i staliśmy tam długo. Weszłam z rozkoszą w cichy las, na skraju pola i drogi. Patrzyłam: na łące, wśród wierzb naprzeciwko — wszędzie zapadała mgła wieczoro-

Nie wiem, jak minął wieczór i następny ranek niedzielny. Słyszałam tylko w dali było gwałtowny bój blisko — przez most łomżyński od strony uciekających z armatą z sąsiedzka bolszewickie w pojłochu, ale z fortów jeszcze walił ogień.

Przeprawy.

Koło trzeciej popołudniu, przy nieskazitelnej, bez jednej chmurki na niebie, pogodzie, ludzie zaczęli gromadnie wylegać na szosę i wypatrywać na wzgórzu z tamtej strony Narwi, za Łomżą, ukazania się naszych wojsk. Oczy zachodziły łzami od zaciekłego patrzenia, ale po chwili zostały ołowione.

Równo, szybko sunęły czarne masy w kierunku Łomży. Nie można było odróżnić, przez szerokość doliny, nic prócz miarowego ruchu, ale się nie mogli napatrzeć. Można powiedzieć, że cała wieś wyjechała na szosę i wypatrywała na wsi dnia była jakby pierwszym głosem w ogólnym rozhoworze.

— Idą! patrzcie! idą... i co za siła ich wali — powtarzał co chwila jakiś chłop. Niektórzy wzrokiem wyobraźni odróżniali tanki, armaty, nawet wielbłądy wzięte Moskalom.

A na wszystkich twarzach, prócz wesela, malował się ten kult dla rzeczywistości, niezmiernie naszym chłopom właściwy, który wyraża dobitnie zdanie francuskie: „Le roi est mort, vive le roi“. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby na jednym planie stawiał chłop polski władzę najeźdźcą z władzą krajową, ale z całem przekonaniem stwierdzam, że chłopi nie z punktu widzenia krzywdy i hańby narodowej, ale trzyli nie z punktu widzenia, reprezentowanej przez Moskali siły, to jest tej rzeczywistości, jaka miała się ustalać. To było w nich odruchowe i ze wszystkich złożonych uczuć, jakie obudziła zmiana nagła, najmocniejsze. Chłop nasz jest czcicielem rzeczywistości, jakby nie była; buntuje się przeciw niej u-ża powszechnie za zwłaszcza w pracy dnia, skutecznej, i jest sceptykiem wobec wszelkiej ogólnej nadziei.

Ile razy mówię, że ta zmora minie, jak zły sen, słyszałam spokojne słowa:

— Gdzieżem — jak ich paścili, to i zostaną. Kto ich tam wypędzi?!

I brać się chłop, mówiąc te słowa, od których mnie, pomimo wiary, truchlało serce, do wideł, do kosy, do miłości.

Jest siła w tem stanowisku, ale siła ślepa, datująca się jeszcze od zamierzchłe ciemnoty.

Myślałam teraz o tem wszystkiem, patrząc na pogodne twarze, i znów

SIEROTY.

POWIEŚĆ Z NIEDAWNYCH CZASÓW.

45

Za nim pospieszyli wszyscy obecni, bo ciekawość ich zbierała, czy Alfred wygra, czy przegra. Byli tacy, którzy zakładali się o znaczne sumy, że wygra, inni zaś, że przegra.

Alfred usiadł znowu przy tym samym stole i na tem samem miejscu. Niektórzy z graczów siedzieli tam jeszcze od owej chwili, gdy Alfred pierwszy raz grał. Poznawszy go, uśmiechnęli się z lekka.

Towarzysze barona obstąpili dokoła stół, przy którym Alfred usiadł i gra się zaczęła.

Szczęście jednak widocznie się już od niego odwróciło, bo jak zaczął od początku przegrywać, tak przegrywał ciągle. Pieniądze przechodziły z jego kieszeni do kieszeni współgraczy. Alfred zaczął drzeć na całem ciele i jak nieprzytomny rzucał pieniędzmi, chcąc szczęście niejako zmusić, ażeby mu sprzyjało, lecz wszystko napróżno.

Ci z towarzyszów, którzy mu przedtem od gry odradzali, zaczęli mu teraz znowu szeptać:

— *Nie graj dalej! Chodź z nami!*

Lecz o tem Alfred teraz nie myślał, bo mu się zdawało, że niepodobna, aby się nie miał odegrać. Nie zważał przeto na głosy przyjaciół, lecz grał i przegrywał...

Nie upłynęło ani pół godziny, a wszystko, co przedtem wygrał i wszystko, co od matki otrzymał, przestało być jego własnością; przegrał wszystkie pieniądze jakie miał.

Kiedy ostatni pieniądz jego zniknął w kieszeni współgraczy, przed oczami Alfreda zaczęło się wszystko obracać i mięszać. Zamknął oczy, myśląc, że w ten sposób przyjdzie do siebie, lecz wnet je znowu otworzył, bo ciemność przedstawiała mu się jak przepaść bezdenna, nad którą stoi.

Powstał od stołu zrozpaczony, wziął płaszcz i wyszedł w ciemną noc...

Było już około dwunastej w nocy, gdy doszedł do domu. Gwałtownie szarpnął za dzwonek przy bramie. Po chwili otworzył mu drzwi sługa i zobaczywszy młodego pana bladego, jak trup, zapytał go, czy mu się nieszczęście zdarzyło. Alfred jednak nie odpowiedział na to ani słowa i prosto poszedł do pokoju Józefa.

Wiedział, że Józef tak od ojca jego, jak matki od czasu do czasu dostawał trochę pieniędzy. Ponieważ prawie nic nie wydawał, więc przypuszczał, że musiał sobie jaką sumkę uzbierać. Chciał jej od niego pożyczyć, ażeby z nią wrócić do szulerni i znowu szczęścia próbować.

Józefa jednak nie było w pokoju! Przebywał on w mieszkaniu jednego ze służących, który mając syna, chciał jego, po ukończeniu gimnazyum i w celu przygotowania chłopca do tego, prosił Józefa o pomoc w nauce dla chłopca. Józef, uczynny dla wszystkich, chętnie się chłopcem zajął. Nie mogąc zaś podczas dnia, uczył go wieczorami i teraz właśnie odbywał z nim lekcyą.

Cóż począć? Czy iść po Józefa? Wtedy niepotrzebnie służba zacznie sobie o tem rozmawiać i łatwo może się donieść do rodziców.

— Gdzie on może mieć te pieniądze? — pomyślał Alfred i obejrzał się w około. — Oczywiście w tem biurku.

I przystąpiwszy do biurka, próbował, czy zamknięte. Było ono w istocie zamknięte, lecz delikatny zameczek łatwo puści. Alfred, nie zastanawiając się nad tem, co czyni, szarpnął silnie za wieko biurka, i otworzył je.

Rzeczywiście w biurku leżały pieniądze, złote i srebrne. Nie było ich zbyt wiele, lecz zawsze tyle, iż tą sumą można było jakiś czas grać. Alfred sięgnął po ten oszczędzony grosz, wziął go garść i wyszedł z pokoju.

Gdy przechodząc w sieni przed wielkim zwierciadłem, spojrzał w nie, przeląkł się *sam siebie. Był blady, twarz miała* wyraz wielkiego przygnębienia i znękania i tak wyglądała staro, jakby w tym krótkim czasie o kilka lat się postarzał.

Sługa, który mu drzwi otworzył, potrząsł głową i mruknął:

— Zachowaj go Boże od nieszczęścia!

Potem chciał wejść do swojej izby, lecz namyślił się i postanowił udać się do Józefa i uwiadomić go o wszystkiem.

Józefa już u służącego nie zastał, bo odszedł do siebie. Natomiast spotkał pokojową baronowej, która w imieniu pani przyszła się dowiedzieć, czy młody pan baron już jest w domu.

— *Przed dziesięciu minutami przyszedł* — odpowiedział służący...

— Bogu chwała, — przerwała mu pokojowa, — biedna pani baronowa jest bardzo niespokojna, płacze i powtarza: Gdybym tylko wiedziała, że Alfred jest w domu. Zdawało jej się, dziś stanie się młodemu panu coś okropnego, serce jej drży a przeczucie jej mówi, iż wielkie nieszczęście zawisło nad synem i nad nią. Ach, jakże się cieszę, że będę ją mogła uspokoić. A więc przed dziesięciu minutami wrócił...

— Tak jest, wrócił, — odpowiedział jej smutnie sługa, — lecz przed dwiema *minutami znowu wyszedł.*

Tu westchnął poczciwy sługa i zaczął pokojowej opowiadać, jak Alfred wyglądał i jak był wzburzony. Radość pokojowej zamieniła się w smutek.

— Ach, mój Boże, — zawołała, — nie mogę tego powiedzieć mojej pani, bo mogłabym ją okropnie zmartwić i przestraszyć. Biedna pani już i tak jest cierpiąca. Cóż poczną?...

Zaledwie Alfred pokój Józefa z pieniędzmi opuścił, wrócił tenże po ukończeniu lekcji do swego mieszkania. Natychmiast zobaczył otwarte biurko, a na ziemi kilka pieniędzy, upuszczonych w prędkości przez młodego barona. Ponieważ wiedział, że biurko zamknął, przeto widocznie ktoś je musiał gwałtem oderwać. *Rzeczywiście po zamku można to było* poznać.

— Któżby tu mógł wejść? — pytał się Józef i nie zwłócząc pobiegł do odźwiernego, chcąc się dowiedzieć, czy jaka obca osoba wieczorem do domu weszła.

Na ganku spotkał odźwiernego i pokojową i dowiedział się o tem, co się zdarzyło. Wypytał się dokładnie, kiedy Alfred wrócił a kiedy wyszedł, a usłyszawszy wszystko, domyślił się, że młody baron widocznie znowu przegrał pieniądze w karty i przybiegłszy do domu, chciał sobie od Józefa pieniędzy pożyczyć, nie zastawszy go zaś w mieszkaniu, odbił biurko i pieniądze wziął.

Złodziej byłby z pewnością wszystkie pieniądze zabrał i złoty zegarek, leżący w biurku, tuż przy pieniądzach.

Serce ścisnęło się Józefowi, gdy pomyślał, jak dalece Alfred w niewolę namiętności popadł.

Ale tymczasem chodziło o uspokojenie baronowej.

— Proszę powiedzieć pani, odezwał się przeto do pokojowej, że pan Alfred wprawdzie do domu wrócił, lecz znowu odszedł. Być może, że czego w piwiarni zapomniał i wrócił się po zgubę. W ten sposób uda się może panią baronową uspokoić. *Nieprawdy z ust panna nie powie,* mówiąc o swej zgubie, tylko domysł. Głównie zależy na tem, aby pani baronowa spokojnie udała się na spoczynek.

Gdy pokojowa odeszła, odezwał się odźwierny do Józefa:

— Panie Józefie, powiem szczerze, że bardzo się troskam o pana Alfreda. Ja myślę, że niezawodnie dziś dużo pieniędzy przegrał i teraz, zabrawszy może jeszcze pieniądze, które miał w domu, pobiegł znowu do szulerni. On przegra i to, a potem...

O Boże, Boże, byle się tylko nieszczęście nie stało!

Gdybyś pan był go widział, byłbyś się przestraszył jego wyglądem. Blady był, jak śmierć...

Panie Józefie, ratujmy pana Alfreda. Ja boję się, że w rozpaczy, w jakiej się znajduje, mógłby sobie życie odebrać.

Niech pan uda się za nim, niech go pan ratuje, panie Józefie.

— Nie wiem, dokąd poszedł, — odpowiedział Józef, — chcąbym przeto chciał pogonić za nim, nie wiem, w którą stronę poszedł.

Gdy pan Alfred wróci, rozmówię się z nim natychmiast i dowiem, co mu się stało. Proszę was zatem, ażebyście mi zaraz donieśli, skoro wróci do domu.

Odźwierny przyrzekł to uczynić, a Józef odszedł smutny do swego pokoju.

Młody baron tymczasem wyszedłszy z domu, pobiegł prosto do szulerni, usiadł przy tym samym stole, od którego niedawno wstał, zaczął stawiać i przegrywał. Po krótkim czasie zgrał się do ostatniego szeląga.

Co teraz pocznie? Nagle w umyśle jego błysnęła myśl: „Upadłeś tak nisko dla tego, ponieważ opuściłeś drogę cnoty, zapomniałeś o wierze, o Kościele. Grzech pochwycił cię, jak sturamienny potwór i ciągnie cię coraz niżej, coraz głębiej w otchłań. Na Boga, co się z tobą stanie, jeżeli się z tej drogi nie nawrócisz?!“

Ta myśl błysnęła i zgasła, a Alfred znalazł się nagle w wielkiej ciemności i w okropnem przygnębieniu. Nie wiedział, co czynić.

54. Katastrofa.

Józef nie zmrużył przez całą noc oka, czekał na powrót Alfreda, lecz napróżno czuwał. Nad ranem położył się w ubraniu na łóżko, bo czuł się bardzo zmęczony.

Po niejakim czasie uczuł, że go ktoś za rękę pociąga. Otworzywszy oczy, zobaczył przed sobą odźwiernego, który rzekł:

— Właśnie wrócił.

Józef podniósł się i poszedł do pokoju Alfreda.

mnie uderzyło to, co w dniach najgorszych odczuwałam z mocą, że z ich wadami i ślepotą, kocham ten lud, jako coś niezmiernie bliskiego, że jest przepaść między tą twarzą chłopa jasną, i o wyraźnych konturach, a bezkształtną fizjognomją Moskala i że czciciele rzeczywistości wyznają jednak wiernie od stuleci tę wiarę Krzyża, która nie jest z tego świata.

XXIII.

Zaraz też zaczęłam się wybierać do Łomży. Zrzuciłam z siebie okropną suknię i buty, o której to całości, gdy jeszcze dodawsłam szalik na głowę, przy wyruszaniu w drogę, pani Oczka mawiała:

— Nie, niemożliwą z siebie robisz maskaradę — ale w której ja czułam się doskonale dostosowaną do wypadków i kładłam z rozkoszą ubranie z okresu spokojnego, takie, które nic nie wiedziało o inwazji. Myślałam, że trzeba będzie iść piechotą, ale nietylko mnie to nie przestraszyło, lecz myślałam z rozkoszą o wyprawie. Żal mi było tylko każdej chwili zwłoki— gdy się ubierałam, dano mi znać, że przyjechał jeden z naszych pracowników, mieszkający w Łomży, z doniesieniem, że wojska nasze od godziny są już w mieście. Ogarnęła nas radość i najwyższe uniesienie. Gdzieś już, jakby za morzami, były dla wyobraźni te dzikie tłumy najeźdźcze — a wieczystą rzeczywistością stał się fakt, że nasze wojska zwyciężają, jakąś przyrodzoną dla serca nowiną.

Biedką jednokonną z bukietem pięknych kwiatów, które mi ogrodnik w ostatniej chwili dał dla dowódcy, jechałam do Łomży o zachodzie słońca. Na granicy majątku stał tłum ludzi, wyczekując na nasze wojska. Jechałam tuż przy lesistych wzgórzach, z których rano jeszcze strzelali bolszewicy. Widziałam świeże kałuże krwi przy drodze. Czyjej? — myślałam — naszej, czy Moskali? — i nie mogłam wzroku oderwać od tej krwi. Na nowym moście, który bolszewicy chcieli przy uciekaniu, za wszelką cenę wysadzić w powietrze, ale nie potrafili, była wyrwa, już zreperowana. Drugi most, drewniany, podpalony przez nich, płonął właśnie. Ale mi się ta pożoga wydała jedną glorją więcej, nad świetlistą, w blaskach wieczornych doliną i jakby aureolą wokoło szczęśliwego miasta, na wzgórzu.

Skręcając na most, spotkałam pierwszego polskiego żołnierza, wracał z pogoni.

— Cześć! — powiedziałam wzruszona.

Było to prawie dziecko, umorusane, zdrożone niezmiernie i wesołe.

— Uf! uf! — wołał przyjaźnie. — Proszę mi podwieść karabin! zmę-

czyłem się!.. Pognało ich się het, ale tam cuchnie za fortami! Strach, cośmy ich nusiekli od wczoraj...

— Za fortami? — tamtędy szła cała nawała przed miesiącem!...

— Tamtędy też uciekali—odrzekł ochrypniętym głosem — i leży tam tego co niemiara. Aleśmy cztery dni i cztery noce gnali bez przerwy w bojach aż do Łomży... Straszny pośpiech! już ich niema... uf! zmęczony człowiek!...

Podziękował za podwiezienie karabinu i pokłusował do miasta, myśmy zaś musieli zwolnić jazdę, bo prowadzono duży zastęp jeńców. Ludzie tłumnie im się przyglądali i w oczach ich widniała zimna rachuba strasznych krzywd, doznanych jeszcze do wczoraj. Ja zaś odczułam tak tragiczny kontrast między mojem poczuciem szczęścia, a ich niedolą, że pierwszy raz, bez nienawiści, spojrzałam na ten obdarty motloch moskiewski. Zachodzące słońce kładło się różowemi pasmami na ich pokryte śladami nędzy, łuna płonącego mostu nadawała ich oczom jakąś szklistość, jakby łez zastygłych i coś nakształt ostrego żalu ścisnęło mi serce.

Gdy wjeżdżałam do miasta, odrazu uderzył mnie entuzjazm, jakiego u nas nigdy nie widywałam. Na ulicach obozowało wojsko, niesłychanie zdrożone, ale wesołe, z kwiatami w ręku, lub na karabinie; otaczał ich tłum patrzących na te zczerniałe postacie żołnierskie, zupełnie jak na własne dzieci—gwar nawskróś rodzinny panował na ulicach miasta, z którego poznikali żydzi. Starzy i młodzi, bogaci i ubodzy znosili żołnierzom, co kto miał, z uniesieniem, ze łzami szczęścia, z porywem wdzięczności bez granic i z dumą. Zaś wojsko, któreśmy witali, nosiło wszelkie cechy wyborowego żołnierza: były to dywizje wielkopolskie, dla nas już na zawsze pamiętne. Rosłe, zdrowe postacie, pogoda i siła wyrazu, na mundurach i w twarzy ślady bojów ciężkich, zdrożenia, marszu dniami i nocami, prywacyj wszelkich i przytem wszystkiem hart i niezmącone zdrowie duszy i ciała. Piękne wojsko, nietylko, bo widziane jako zbawcze i po tylu dniach śmiertelnej męki, ale napewno w znaczeniu greckiem piękne. Ludność musiała w tym żołnierzu, właśnie prócz bliskości odczuwać i to piękno, bo miasto dyszało jego urokiem, to miasto wynędzniałe, obdarte przez Moskali, i od wieków łupione pokojowo przez żydów.

Pułkownik C., dowódca pierwszego pułku 14 dywizji wielkopolskiej, który wśród walk ulicznych wkroczył do miasta, po czterech dniach i czterech nocach marszu w bojach nieustannych — przyjął mnie z kurtuazją taką, że znów ogarnął mnie urok polskości rdzennej, przesyconej duchem rycerskim. On pierwszy, z dobrocią, wśród wydawanych co chwila rozkazów licznemu gronu oficerskiemu, cisnącemu się w skromnej izbie —

A GDY WRÓG BYŁ POD STOLICĄ.

A gdy wróg był pod stolicą,
Ludem wstrząsnął straszny gniew,
On był zwycięstw tajemnicą.
Kiedy sercom wydał zew.

Więc w piaszczyste szły okopy
Zbrojne w miecze polskie dzieci,
Jak do stodół żytnie snopy,
Kiedy słońce jan oświeci.

Szły więc pułki za pułkami
Na Mazowsze i Pomorze,
Z wiarą w sercach, z sztand-rami,
Szarą noc zamieniać w zorze.

Stopą przeszły, przeorały
Wojska nasze śnieżne szczyty,
Litwę, Wołyń i świat cały,
Błota Pińskie, Alp granity.

Bo w narodzie dosyć siły,
Aby zadać klęsce kłam,
O zwycięstwie serca śniły,
Tuż u naszych stolic bram.

Wiara w lud nasz nie zawiodła
I nad Wisłą stał się cud,
Bo w obronie Polski godła
Lud zwyciężył niemoc, trud.

Józef Kapuściński

Precz!

Precz z naszych chat!
Precz z naszych siół!
Precz towarzysze, wy, czerwoni!...
Jak światem świat,
Jak Bóg jest, był,
Lud wam nie poda nigdy dłoni!

Precz idźcie, precz!
Od naszych wrót,
Precz, towarzysze purpurowi!
Bijących serc
Skarbami cnót
Nie zatruwajcie ich ludowi!...

Czerwony szmat,
Wasz sztandar krwi,
Co nad głowami wam się chwieje —
Ha, cóż on wart?
Nasz biały lśni...
Wasz przepojony krwią zbutwieje...

Precz od nas, precz!
Od naszych wrót,
Precz, towarzysze purpurowi!
Z bijących serc
Odwiecznych cnót
O, nie wydrzecie ich ludowi!!!

Jantek z Bugaja

Gdy na kilkakrotne pukanie nikt nie odpowiedział, otworzył Józef drzwi i wszedł.

Alfred siedział na krześle z zwieszoną na piersi głową i z zamkniętemi oczami. Włosy miał w nieładzie, na twarzy znać było znużenie i przygnębienie. Od czasu do czasu wstrząsał się bo przez całe ciało jego przechodził dreszcz.

Usłyszawszy kroki Józefa podniósł głowę i otworzył oczy, lecz zaraz znowu je zamknął i nie odzywając się, trwał w stanie zdrętwienia.

Józef był do głębi wzruszony tym widokiem. Nie pamiętał w tej chwili, ile ze strony Alfreda doznał przykrości, ile łez dla niego wylał. Widział tylko przed sobą nieszczęśliwego syna swojego dobroczyńcy i pragnął mu przyjść z pomocą.

Zbliżywszy się przeto do niego, położył mu rękę na ramieniu i rzekł z cicha:

— Panie Alfredzie!

Na to wzdrygnął się Alfred; potem znowu otworzył oczy i jakby teraz dopiero oprzytomniał i Józefa poznał, podniósł się i rzekł:

— Czegoż pan odemnie chce? Nie mogę panu teraz oddać tego, com panu wziął; musisz mi pan zaczekać..

— Pan mi ani grosza nie winien, — odrzekł na to Józef — bo wszystko, co posiadam, mam z łaski rodziców pana. Jeżeli ci mogę pomódz tem, co posiadam, powiedz pan, chętnie to uczynię.

Alfred zaśmiał się gorzko i odpowiedział.

— Karzesz mnie pan w najdotkliwszy sposób. Przed laty ja ciebie podałem w podejrzenie, żeś mi wziął pieniądze. Niewinność twoja jednak niebawem się ujawniła!

Teraz ja sam popełniłem to, o com pana wtedy podejrzywał.

Jakże się czasy zmieniły! Ach, a ja, jakże upadłem!

Tu zacisnął rękami twarz i chwilę milczał. Potem znów się odezwał:

— Nie powinieneś mnie pan jednak uważać za złodzieja, Józefie. Nie chodziło mi o to, aby panu wziąć pieniądze potajemnie. Przyszedłem, ażeby pieniędzy od pana pożyczyć, ponieważ zaś pana w pokoju nie było, a ja pieniądze mieć musiałem, przeto oderwałem gwałtem wieko biurka.

Byłem bardzo wzburzony. Proszę cię, panie Józefie; przebacz mi i nie trwóż się o pieniądz. Oddam ci je z pewnością

— Nie mówmy o tem, panie Alfredzie, — rzekł na to Józef — bo ja nie przyszedłem tu dotąd, aby się o pieniądze upominać, lecz ażeby ci dopomódz, jeżeli zdołam.

— Zkąd pan wiesz, że ja potrzebuję pomocy? — zapytał Alfred.

— Gdy na pana patrzę i widzę, w jakiem pan się znajduje przygnębieniu, łatwo mi się domyślić, że pan czuje się nieszczęśliwym. Ofiaruję panu moją pomoc, ale nie wiem, czy potrafię pomódz skutecznie. Niech pan będzie wobec mnie szczery i otwarty.

Alfred zastanawiał się, czy ma wyznać, co go gnębi i milczał.

Wtedy Józef wziął go za rękę i łagodnym głosem się odezwał:

— Nieprawda, panie Alfredzie, wszak pan znowu grałeś w karty i przegrał ś dużo. Teraz pan jest w wielkim kłopocie, bo potrzeba panu pieniędzy. Ja mam jeszcze trochę grosza. Jeżeli pięćset marek wystarczy, chętnie je panu dam.

Te słowa wzruszyły Alfreda. Odpowiedział przeto:

— Dziękuję ci, panie Józefie, za dobre serce i dobrą wolę. Widzę teraz dopiero, jak bardzo przez te lata, od kiedy w domu rodziców moich przebywasz, cię krzywdziłem mojem postępowaniem. Gdyby chodziło tylko o pięćset marek, przyjąłbym tę ofiarę od ciebie, lecz...

Wtem ktoś zapukał do drzwi, a po chwili wszedł służący z oznajmieniem że pewien młodzieniec z banku chce się widzieć z panem baronem.

Zaledwie sługa to wypowiedział, gdy ów wysłaniec banku wszedł do pokoju i ukłoniwszy się grzecznie, wyjął w kieszeni kilka weksli i przedłożył je Alfredowi

— Mój pryncypał prosi o zapłacenie tych weksli, — rzekł.

— Przyjdź pan po południu — odparł na to Alfred.

Lecz urzędnik bankowy nie ruszył się z miejsca, mówiąc, że bankier przykazał mu, ażeby pod każdym warunkiem zapłacenia weksli się dopominał, a jeżeliby pan baron ich nie zapłacił, ma się natychmiast udać do ojca.

— Ten, który pana przysłał, jest bezczelnym człowiekiem, - krzyknął Alfred. Co on sobie myśli? Dla czego nie chce dłużej czekać?

Urzędnik wzruszył ramionami i odpowiedział, spoglądając na Józefa, że mógłby to panu baronowi w cztery oczy powiedzieć.

— Nie mam tajemnic przed tym panem, — rzekł na to Alfred, a urzędnik odpowiedział wtedy:

— Mój pryncypał dowiedział się, że pan w ostatnim czasie dużo zaciągnął pożyczek a pożyczone pieniądze przegrał w karty. Dla tego straciliśmy do pana zaufanie. Ja sam jestem tylko wykonawcą tego, co mi pan bankier polecił.

— W takim razie rób pan, co ci się podoba — zawołał na to Alfred.

Urzędnik skłonił się i chciał odchodzić.

W tej chwili Józef przystąpił do niego.

— Jakiej sumy potrzeba na zapłacenie tych weksli? — zapytał.

— Czterech tysięcy marek, — odrzekł urzędnik.

Józef zbladł i spuścił oczy, lecz zaraz potem rzekł:

— Jeżeli pan chce godzinę zaczekać, natenczas może pan baron będzie mógł zapłacić.

Alfred spojrzał na niego pytająco, lecz Józef wychodził już z pokoju i zarzuciwszy sobie płaszcz na ramiona, wyszedł spiesznym krokiem na ulicę. Ażeby nie tracić czasu wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do mieszkania pana doktora Schmidta, dawnego nauczyciela.

Kiedy się swego czasu z panem doktorem żegnali, rzekł mu tenże, aby się śmiało do niego udał, gdyby jego pomocy potrzebował. Józef nie przypuszczał, że to kiedykolwiek się stanie. Teraz jednak widząc Alfreda w tak okropnem położeniu, postanowił spróbować, czy u pana Schmidta pomocy dla niego nie znajdzie

Gdy wszedł do domu, w którym pan doktor jako nauczyciel u pewnego hrabiego mieszkał, zastanowił się, czy ma powiedzieć, dla kogo się o pieniądze stara.

— Czy pan doktor pożyczy, jeżeli się dowie, że chodzi o Alfreda, z którym tak źle się rozstał? — pomyślał.

Znając jednak szlachetne usposobienie pana Schmidta, a z drugiej strony, chcąc się trzymać zawsze drogi prawdy, postanowił szczerze wyznać, o co chodzi.

Pan doktor wysłuchał Józefa, lecz twarz mu się zachmurzyła, gdy się dowiedział, że chodzi o zapłacenie długów karciarskich.

— Czy myślisz, kochany Józefie, — rzekł do niego, — że młody baron się poprawi, skoro go teraz z kłopotu wybawimy?

— Mam nadzieję. On już teraz widzi, jak źle postępował.

Doktor Schmidt potrząsnął głową i odpowiedział:

— Dałby Bóg, aby tak było, lecz o ile ja znam pana Alfreda, nie wiele mam nadziei.

— Panie doktorze, — zawołał na to Józef, całując rękę dawnego nauczyciela, — zmiłuj się pan nad nim. Może być, że temi pieniędzmi uratujemy człowieka od zguby. Proszę usilnie o pomoc.

Doktor Schmidt położył rękę na głowę schylonego Józefa i ze łzą w oku odpowiedział:

— Poczciwy Józefie na twoją prośbę uczynię, czego żądasz; dałby Bóg, abyś tego nie żałował.

Tu podszedł do biurka i wydobywszy cztery tysiące marek, podał je Józefowi.

— Oto są pieniądze. Wykup za nie Alfreda z niewoli lichwiarza i powiedz mu, że chętnie mu zaczekam, aż będzie mógł odpłacić. Nie żądam ani procentu, ani podziękowania.

Jeżeli jednak chce okazać mi wdzięczność, niech da słowo honoru, że już nigdy nie tknie się kart ani kostek i że będzie, jak zarazy, unikał tych, którzyby go do tego namówić chcieli.

— Bóg zapłać, panie doktorze, — dziękował mu Józef i czemprędzej wybiegł z pokoju, ażeby się nie spóźnić

Gdy Józef wyszedł, doktor Schmidt westchnął z głębi piersi:

— Boże, racz nagrodzić zacne serce Józefa, a Alfredowi racz dodać siły, ażeby się mógł poprawić

Gdyby weksle na większą sumę były wystawione, nie byłby doktor Schmidt mógł ich zapłacić, bo owe cztery tysiące marek były całym jego majątkiem, który sobie zdołał zaoszczędzić. Pożyczył je był jednemu z krewnych, a otrzymał je dopiero przed kilku dniami.

Gdy sobie pomyślał, jak długie lata oszczędzać musiał, aby tę sumę zebrać, a jak Alfred jednego wieczoru tyle pieniędzy przegrać może, zdjęła go trwoga i mimowoli rzekł sobie, że taki człowiek jest w stanie całą swoją rodzinę zniszczyć.

— Kto wie, czy dobrze uczyniłem, dając pieniądze. Lecz stało się. Może rzeczywiście się poprawi.

Potem udał się na lekcyą z swoim uczniem.

Ciąg dalszy nastąpi